


BITWY-KAMPANIE-WOJNY

Maciej Nowak-Kreyer

CRECY 1346



DOM WYDAWNICZY  BELLONA

Echo bitwy pod Crécy dotarło aż do Sieny. Wiadomo, jak to król Francji zmusił swoich piechurów do ataku, nie zezwoliwszy im zaczerpnąć tchu po pięciomilowym marszu, i jak francuska jazda, rozgniewana na ten motłoch, który nie posuwał się zbyt szybko, szarżowała poprzez własną piechotę, roztrącając ją, obalając i tratując pod kopytami koni, by z kolei samej dać się rozsiekać w krzyżowym ogniu angielskich łuczników.

Maurice Druon, „Lew i Lilie”, tłum. Anna Jędrychowska



BITWY-KAMPANIE-WOJNY

Maciej Nowak-Kreyer

CRÉCY 1346

DOM WYDAWNICZY  BELLONA

WARSZAWA 2003

BITWY-KAMPANIE-WOJNY

Redaktor serii: Wojciech Zalewski

Tom 8. Crécy 1346

Redakcja: Magdalena Banaszek

Ilustracja na okładce: Wojciech Wasiak

Plansze kolorowe:
Wojciech Wasiak

Mapy: Wojciech Zalewski

All Right Reserved – Wszelkie prawa zastrzeżone

© Copyright by Dom Wydawniczy BELLONA
Warszawa 2003

ISBN 83-1109641-4

Dom Wydawniczy Bellona prowadzi sprzedaż
wysyłkową swoich książek za zaliczeniem pocztowym
z 20% rabatem od ceny detalicznej.

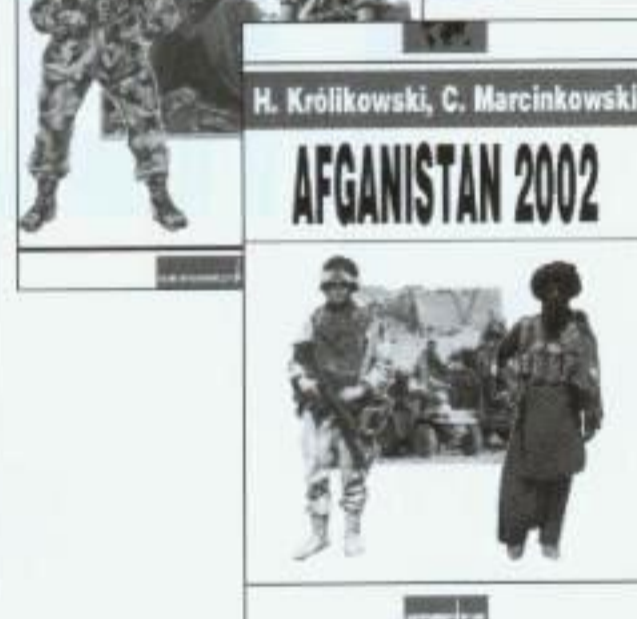
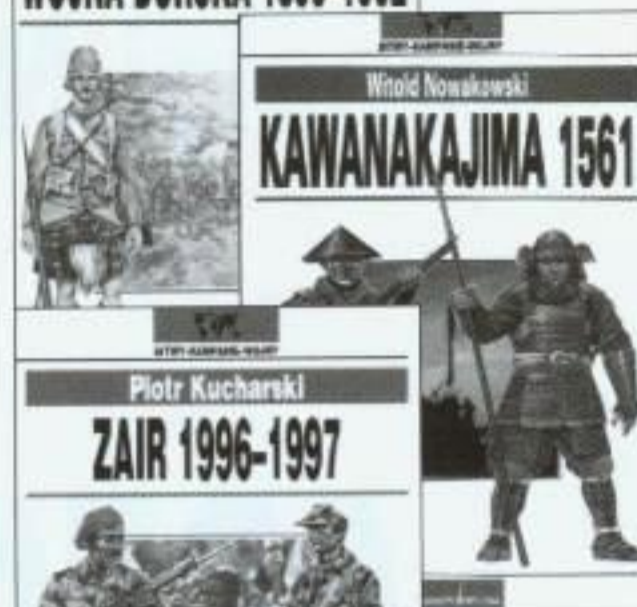
Nasz adres:

Dom Wydawniczy Bellona
ul. Grzybowska 77, 00-844 Warszawa
tel. (0-22) 652-27-01 (Dział Wysyłki),
infolinia: 0-801-120-367
internet: <http://www.bellona.pl>,
e-mail: biuro@bellona.pl
<http://ksiegarnia.bellona.pl>

Druk i oprawa: Toruńskie Zakłady
Graficzne ZAPOLEX


Książki z serii BITWY-KAMPANIE-WOJNY

Ukazały się:



W przygotowaniu

POWSTANIE BOKSERÓW,
ALBUERA 1811,
WARSZAWA 1939,
ROSJA 1918-1921,
RASZYN 1809,
STALINGRAD 1942,
KURIKARA 1153,
MALAJE 1941-1942

DOM WYDAWNICZY  BELLONA

W roku pańskim 1346, od prawie dziesięciu lat trwał krwawy, orężny konflikt między Anglią a Francją, który długo, długo później historycy nazwą Wojną Stuletnią. Konflikt, który rozpoczął się jako zmagania feudalnych władców, roszczących sobie prawa do tych samych ziem, a przekształcił się w tytaniczne zmagania najsilniejszych królestw Europy – w efekcie, w znaczącym stopniu przyczyniając się do uformowania w nich narodów. Mimo znaczących sukcesów odnoszonych przez obie strony, przez lata żadna z nich nie zdołała uzyskać trwałej przewagi. Król Anglii, Edward III oraz Francji, Filip VI (a także ich następcy) szarpali się wzajemnie, wykrwawiali – by co jakiś czas zawrzeć krótki rozejm dla podreperowania sił i po jego wygaśnięciu zaczynać wszystko od nowa.

Nie znaczy to, że w trakcie owych bojów nie pojawiała się nigdy szansa na zadanie rozstrzygającego ciosu. Jedną z tych okazji nadeszła, kiedy w roku 1346, sam Edward III, wraz z niewielkimi siłami zapuścił się daleko w głąb terytorium Francji. Możliwe stało się odcięcie mu drogi odwrotu do sojuszników we Flandrii i rozbicie w walnej bitwie. Nikt nie wątpił, że armia Filipa VI, składająca się z kwiatu europejskiego rycerstwa, bez trudu poradzi sobie z mniej licznymi wyspiarzami. Do śmiertelnego spotkania wojsk

doszło zatem nieopodal flandryjskiej wioski Crécy-en-Ponthieu. Być może każdy z idących na bój rywali przeczuwał, że ta nazwa już wkrótce stanie się głośna na całym kontynencie. Choć zapewne przyszły triumfator oczekiwał klęski, a przegrany – wielkiego zwycięstwa...

W 1346 roku, na polach pod Crécy zmierzyły się bowiem nie tylko dwie armie, ale także dwa sposoby wojowania, rzecz można dwie epoki militarnej historii. Z jednej strony liczne francuskie rycerstwo, zapatrzone w heroiczne ideały i żyjące marzeniami o indywidualnej, bitewnej chwale – a przez to niezdiscyplinowane i trudne do pokierowania. Z drugiej zaś, nieliczni, za to znakomicie wyszkoleni angielscy piechurzy, ludzie przeważnie prości, dla których wojna stanowiła nie tyle okazję do zdobycia sławy, co po prostu zarobku. Żołnierze praktyczni i nie skrępowani żadnymi rygorami honoru

Koronacja Filipa VI, fresk średniowieczny





Pojedynek francuskich kuszników z angielskimi łucznikami zobrazowany na średnio-wiecznym obrazie

– w dodatku uzbrojeni w śmiertelnie skuteczną broń: długi, walijski łuk. Bywało, iż dobry łucznik potrafił w ciągu minuty wystrzelić aż piętnaście pocisków! A naraz strzelały przeciw tysiące żołnierzy! Strzały nie były może tak celne i głęboko penetrujące jak belty kusz, jednak siła rażenia wielkich i często oddawanych „salw” może być porównywana ze spustoszeniami czynionymi przez serie z broni maszynowej.

Starcie zakończyło się straszliwą rzezią Francuzów. Ciężko opancerzeni, niesforni rycerze zostali dosłownie rozstrzelani, często jeszcze zanim w ogóle dotarli do linii nieprzyjaciela. Chłopsy synowie z Anglii, Walii i Irlandii rozbili w puch potomków słyn-

nych rodów, armię najpotężniejszego wówczas państwa Europy. Okazało się, że piechota, której przeznaczano do tej pory przede wszystkim rolę wojsk pomocniczych, na polu bitwy może okazać się siłą decydującą o wyniku starcia. Okazało się również, że broń rażąca na odległość, znakomicie sprawdza się w zwykłej bitwie, jako wyposażenie pojedynczego żołnierza – i użyta masowo daje mu niewiarygodną przewagę nad ciężkozbrojnym rycerzem – do tej pory uważanym za właściwie niepokonanego.

Ale Francuzi, nie nauczeni tym okrutnym doświadczeniem, jeszcze dwukrotnie, pod Poitiers w 1356 r. i Azincourt w 1415 dali się pobić w niemal ten sam sposób...

Początków rywalizacji między Anglią i Francją, która swoje apogeum znalazła w Wojnie Stuletniej, szukać należy już połowie XII stulecia. Wtedy to, monarchą Anglii został Henryk II Plantagenet, hrabia Andegawenii (Anjou), posiadacz rozległych ziem, między innymi Normandii, Anjou, Touraine oraz Maine – krain, znajdujących się na terytorium Francji. Traf chciał, że dwa lata wcześniej poślubił Eleonorę, spadkobierczynię dynastii normandzkiej, od XI w. władającej Anglią, a także jedyną dziedziczką wielkiego, francuskiego księstwa Akwitanii (Gujenny).

W ten sposób, w rękach angielskiego monarchy znalazła się ponad połowa francuskiego terytorium. Choć formalnie, na tychże ziemiach pozostawał on lennikiem króla francuskiego, władcy Francji słusznie nie mogli znieść takiej sytuacji – tym bardziej, że granice ziem zależnych od angielskiego władcy, nie były do końca ustalone. Rosnący w potęgę władcy zza kanału La Manche też niezbyt dobrze czuli się w roli czyichś lenników. Praktycznie, rozwiązanie sytuacji mogło być tylko jedno – albo całkowite wyparcie Anglików z kontynentu, albo unia personalna obu królestw, pod przewodem angielskiego monarchy.

Żadna ze stron nie zdołała osiągnąć w tym konflikcie ostatecznego rozwiązania, mimo że obie odnosiły błyskotliwe sukcesy, zarówno militarne, jak i dyplomatyczne. Na początku XIV stulecia, przewaga zdawała się być po stronie Francuzów. Posiadłości angielskie (Gujenna) skurczyły się bowiem do szerokiego na mniej wię-

cej 50 km pasa wybrzeża, między Nawarrą a Poitou. Był to jednak rejon o sporym znaczeniu i trudny do opanowania. Znajdowało się na nim wielkie, bogate miasto Bordeaux, a mieszkańcy tych ziem, silnie związani ekonomicznie z Anglią, dbali o utrzymanie z nią także związków politycznych. Gujenna miała bardzo duże znaczenie dla gospodarki wyspiarzy – na które to składały się jej żyzne doliny, długa linia brzegowa, sieć spławnych rzek oraz największy w ówczesnym świecie eksport wina. Anglia importowała stamtąd wyśmienity trunek, w zamian śląc sukno i wełnę, a przy okazji ciągnąc wysoki dochód z ceł. Nic więc dziwnego, że Plantageneci żywotnie byli zainteresowani utrzymaniem tam swej władzy. A Francuzi, łakomi bogactw, niezmiernie chcieli im ją odebrać.

Całą sytuację komplikował fakt, że od 1327 roku, wyspą władał książę Gujenny, jako król Edward III. Był on wnukiem władcy Francji, Filipa Pięknego, a także siostrzeńcem trzech ostatnich królów Francji z głównej linii starożytnej dynastii Kapetyngów. Po wymarciu trzonu Kapetyngów, Edward, jeśli tylko by zechciał, mógł zgłosić pretensje do władzy nad Francją. Powstrzymał się jednak od tego, a nowy władca owego królestwa, Filip VI z rodu Walezjuszy (de Valois) w zamian uznał jego władzę na terenach Gujenny.

Stosunki między Anglią i Francją pozostały jednak napięte, bowiem sytuacja polityczna, choć znośna, w pełni nie satysfakcjonowała żadnego władcy. Filip, tak jak poprzednicy, z trudem godził się na obce władztwo

w swoim królestwie i starał się jak najbardziej zaznaczyć, iż to on jest suzeren tychże ziem. Edwardowi trudno było się pogodzić, że on, suwerenny król, na tychże ziemiach zredukowany jest do roli wasala. Źródło konfliktów stanowiły też nieustalone do końca granice lenn angielskich – trudno bowiem było określić, do kogo jakie terytorium ostatecznie należy. Szczególnie, jeśli przynosiło spore zyski.

Jakby tego było mało, w początkach XIV w., pojawiło się jeszcze inne źródło napięć, tym razem na północy, we Flandrii (znajdującej się wówczas pod władzą francuskiego monarchy). W rejonach tych, od długiego czasu najsilniej rozwiniętą gałęzią gospodarki było sukiennictwo. Tamtejsze materia uważano w całej Europie za wręcz niedoścignione, eksportowano je nawet do krajów Wschodu. Od XIII wieku zaś, głównym dostawcą surowca dla flandryjskich tkaczy była Anglia. W pierwszym dwudziestoleciu XIV wieku mieszkańcy Flandrii nie raz powstawali przeciw wyzyskowi ze strony Francuzów, jednak ostatecznie, w 1328 roku zostali przez nich brutalnie spacyfikowani. Jedną z represji był wydany przez francuskiego zarządcę Flandrii (na polecenie Filipa VI) zakaz handlu z Anglią. Edward III odpowiedział zabronieniem wywożenia wełny do Flandrii, co postawiło tkaczy w katastrofalnej sytuacji. Już od dłuższego czasu nadzieję na uwolnienia spod francuskiego ucisku widzieli w Anglikach, zaś w połowie lat trzydziestych, nie mając właściwie innego wyboru, zdecydowali się poprzeć ich otwarcie – tym bardziej, że Anglia i Francja stanę-

ły w obliczu otwartego, zbrojnego konfliktu. Trzy największe miasta Ypres, Brugia i Gandawa, pod wodzą Jakuba van Artevelde z Gandawy wynegocjowały wpięrow neutralność w stosunkach z wyspiarzami, a potem przymierze.

Ironią losu jest fakt, że przysłowiową iskrą na prochy stała się sprawa kraju, którego Wojna Stuletnia dotykać miała w jak najmniejszym stopniu – a mianowicie Szkocji. To północne królestwo było długoletnim, wręcz dziedzicznym wrogiem Anglii, z którą stale prowadziło wyniszczającą wojnę podjazdową. Ziomkowie Edwarda III usiłowali podbić Szkocję, a jej mieszkańcy bezlitośnie łupili nadgraniczne rejony Anglii. Konflikt ten stał się dla Anglików tak ważny, że gdy w 1328 r. rządząca ich państwem królowa Izabela oraz jej faworyt Mortimer zdecydowali się uznać niepodległość północnego państwa, spotkało się to z wielkim oburzeniem i w rezultacie oboje stracili władzę –

BITWA POD SLUYS

Pierwszym poważnym zwycięstwem Anglików nad Francuzami, odniesionym dzięki zastosowaniu długiego łuku była morska bitwa pod Sluys. W owych czasach, przed abordażem nie prowadzono ostrzału z dział, walczono od razu na pokładach. Statki bojowe wyposażano dlatego w specjalne, podwyższone platformy sięgające za burty, a nazywane – kaszteli. Na nich właśnie usadowili się łucznicy Edwarda III, celnym „ogniem” przetrzebując Francuzów i ułatwiając zepchnięcie ich do morza.

KALENDARIUM WOJNY STULETNEJ DO 1347 ROKU

1337-1338 Anglicy lądują we Flandrii i umacniają się w niej.

1338 Edward III, król Anglii, ogłasza się także królem Francji. Podejmuje szeroką i dobrze przygotowaną akcję dyplomatyczną przeciwko Francji.

1339 Edward wkracza do północnej Francji od strony Flandrii, cofa się na wieści o marszu silnej armii króla francuskiego Filipa VI.

1340 24 czerwca, pod Sluys, flota angielska wydaje bitwę liczniejszej flocie francuskiej, nie dopuszczając jej do portu w Brugii. Zwyciężają Anglicy, jednak nieudane działania lądowe armii Edwarda skłaniają go do zawarcia rozejmu.

1341-1343 Królowie Francji i Anglii popierają dwie, zwaśnione strony konfliktu dynastycznego w Bretanii. Działania wojenne kończy rozejm, mający obowiązywać do września 1346 roku.

1344 Wznowienie walk w Bretanii.

1346 Francuzi najeżdżają Gaskonię znajdującą się w rękach angielskich. Na wieść o tym, Edward III ląduje w północnej Francji. 26 sierpnia 1346 roku, nieopodal flandryjskie wioski Crécy-en-Ponthieu dochodzi do bitwy między Anglikami i Francuzami. Bój kończy się wielkim angielskim zwycięstwem.

1346-1347 We wrześniu 1346 r. król angielski oblega Calais, które zdobywa w sierpniu następnego roku. Anglicy i Francuzi zawierają rozejm.

1347 Wielka epidemia dżumy, zwana Czarną Śmiercią powoduje zawieszenie działań wojennych aż do 1354 roku.

na rzecz Edwarda III. Tenże w 1333 r. ruszył przeciw Szkocji, wykorzystując małoletniość Dawida Bruce'a syna króla Roberta Bruce'a przeciw któremu poparł pretendenta do tamtejszego tronu, Edwarda Balliola. Za szkotami ujęła się wówczas Francja. Interwencja Filipa VI w ów konflikt, uważany za wewnętrzną sprawę Anglii, przelała czarę. Edward oficjalnie zgłosił pretensje do tronu francuskiego i rozpoczął zbrojenia. Filip

zaś, w odpowiedzi, 24 maja 1337 r. ogłosił konfiskatę wszelkich angielskich posiadłości na terenie Francji. Datę tę uważa się za początek Wojny Stuletniej.

Czarny Książę na poboju po bitwie



W roku 1344, angielski król Edward III poinformował trzy stany zebrane w parlamencie, że król Francji złamał rozejm, angażując się w walki dynastyczne w Bretanii i poprosił je o opinię w tej sprawie. Otrzymał radę, aby wznowić wojnę i dążyć do jej szybkiego zakończenia walną bitwą albo honorowym pojedynkiem.

Wkrótce, duchowieństwo i gmin uchwały wojenne subsydia, a 1345 r. parlament upoważnił monarchę, do wezwania wszystkich właścicieli ziemskich do osobistej służby wojskowej, wystawienia zastępcy lub wykupu. Feudał o dochodzie z gruntu lub dzierżawy wysokości 5 funtów miał wystawić jednego łucznika, 10 funtów – konnego z włócznią, 20 funtów – dwóch konnych z włóczniami, 25 funtów – giermka albo rycerza.

ŻOŁNIERZE NAJEMNI I ZACIĘŻNI

Często myli się żołnierzy najemnych z zaciężnymi. Choć sama idea jest ta sama (służba za pieniądze), oba rodzaje wojaków różniły się pod względem organizacyjnym. Najemnicy wchodzili w skład oddziałów prywatnych, których dowódcy wraz ze swymi ludźmi najmowali się do służby wojskowej. Tymczasem zaciężnicy, wynalazek znacznie późniejszy, byli zaciągani do służby jakiegoś władcy przez wyznaczonego przezeń dowódcę i byli mu całkowicie posłuszni. W pewnym sensie system ten przetrwał do dziś, bowiem swoistym rodzajem zaciężników są żołnierze odbywający służbę zawodową.

W 1346 roku, do Gaskonii, pozostającej pod wpływami Anglii, wkroczyły wojska prowadzone przez syna Filipa VI, Jana księcia Normandii. Tam przystąpiły do oblężenia zamku Aiguillon, znajdującego się u zbiegu rzek Garonny i Lot. Edward III ruszył na odsiecz i 11 lipca przybił do północnych wybrzeży Francji. Anglicy ostatecznie wylądowali około 12 lipca, w La Hougue, nieopodal Cherbourg.

18 lipca Edward III, na czele sił ekspedycyjnych, ruszył w głąb nieprzyjacielskiego kraju, podążając ku Sekwanie, a także rabując i niszcząc przemierzane okolice. Opanował Caen i skierował się w stronę Rouen. Zamierzał w tenże sprytny sposób odciągnąć Francuzów od atakowania Gaskonii. Jego plan się powiódł, bowiem Jan zwinął oblężenie Aiguillon. Nie oznaczało to jednak triumfu wyspiarzy, bowiem w tym samym czasie król Francji gromadził pod Paryżem armię, stanowiącą śmiertelne zagrożenie dla niewielkich sił angielskich. Edward, świadomy niebezpieczeństwa, postanowił zatem przejść Sekwanę, nim Francuzi zastąpią mu drogę ucieczki do sprzymierzonej Flandrii. Okazało się jednakże, że wcale nie będzie to proste. Fiaskiem zakończyły się plany przeprawy w Rouen, albowiem zapobiegliwi Francuzi zniszczyli tam wszystkie mosty. Trzeba było więc ruszyć szybko w górę rzeki i tam szukać brodu. Sytuacja stała się dla Anglików bardzo nieprzyjemna, bo groziło im uwięzienie w kleszczach między armią Filipa, a Sekwaną. Szczęśliwie dla wojsk Edwarda, Francuzom nie

TAKTYKA KAWALERII

Średniowieczną jazdę zwykle rozstawiano przed bitwą w jednej linii o głębokości trzech-czterech szeregów, w której mieściło się do 2000 rycerzy. Linia taka nosiła miano „batalii”. Gdy wojska było dużo, batalii tworzone kilka, niektóre ustawiając z tyłu jako odwody, a inne na flankach. Stano bardzo ściśle. Zwykle nie ruszano do ataku jednocześnie, lecz powoli, grupa po grupie zwykle od prawej strony. W trakcie zbliżania się do przeciwnika szybkość konnych zwiększała się, aby osiągnąć apogeum tuż przed zderzeniem z nieprzyjacielem.

Wedle tradycyjnych zasad toczenia bitew, jazda miała rozbić wroga na małe grupki, rozproszyc go i zmusić do wycofania. W przypadku starcia z konnymi, dążono do pozbawienia drugiej strony wierzchowców i zmuszenia jej do pieszej walki. Gdy to nastąpiło, przybywała piechota, która kończyła dzieła.

Jeśli cel ten nie został osiągnięty, uczestnicy nieudanej szarży cofali się, aby się przeformować, a zamiast nich do ataku ruszała grupa sąsiadująca z nimi w linii.

było spieszno do walki i strawili mnóstwo czasu na niepotrzebnych postojach. Dzięki temu, niemal tuż przed Paryżem, Anglicy naprawili jeden z mostów i 16 sierpnia przeszli na drugi brzeg rzeki.

Dopiero wtedy ruszyli się Francuzi, jednak nim nadeszli, cała armia Edwarda III zdążyła się już przeprawić. Na tym jednak nie skończyły się

angielskie kłopoty. Wojskom wyspiarzy cały czas groziło odcięcie od zbawczej Flandrii, tym razem rzeką Sommą. Co gorsza, wzbudzające grozę, wielkie masy francuskiego wojska posuwały się za Anglikami w odległości jedynie dnia marszu. Gdy 22 sierpnia Edward dotarł nad Sommę, tam również okazało się, że mosty zniszczono, nie licząc tych znajdujących się w obrębie warownych miast. W ostatniej niemal chwili, angielscy zwiadowcy odkryli brody nadające się do przeprawy tylko w trakcie odpływu. Tuż przed jego końcem, 24 sierpnia, w okolicy miejscowości Blanchetaque, siły Edwarda przeszły na południowy brzeg rzeki.

Uczyniwszy to, Anglicy, nawet gdyby zostali doścignięci, mieli teraz zapewnioną drogę odwrotu ku sojusznikom we Flandrii – co stawiało ich w o niebo lepszej sytuacji niżli do tej pory. A doścignięci zostali już wkrótce, 26 sierpnia 1346 r., na północ od flandryjskiej wioski Crecy-en-Ponthieu nad Sommą (w dzisiejszym francuskim Departamencie Sommy, niedaleko miejscowości Abberville).

SPIESZONA KAWALERIA

Spieszona kawaleria nie była wynalazkiem Wojny Stuletniej. Często stosowaną ją na terenach Cesarstwa Niemieckiego, tamtejsi rycerze wykorzystali ją też podczas walk w Ziemi Świętej, między innymi w połowie XII wieku. Rycerze anglonormandzcy zsiadali zaś z koni już w początkach tegoż wieku (między innymi w bitwach pod Tinchenbray –1106 r. i Brémule –1119 r.).

Na odsiecz Gaskonii, 11 lipca 1346 r. wyruszało z Edwardem III około 20 000 zbrojnych. W skład tej armii wchodziło mniej więcej 3000 rycerstwa, 4000 piechoty z Irlandii, Walii i Kornwalii – której połowę stanowili walijscy łucznicy, resztę zaś pikinierzy zbrojni w piki i długie noże (tymi ostatnimi dobijano unieruchomionych, zrzuconych z siodła rycerzy oraz dźgano w końskie brzuchy), a także 10 000 łuczników angielskich, do tego jeszcze 3000 giermków i czeladzi. Pod Crécy stanęło jednak już tylko około 11 000 wojowników (szacunkowo: 500 lekkiej jazdy, 7000 łuczników, 1500 pikinierów, 2000 ciężkiej jazdy). Była to jednak jedna z najlepszych oraz najnowocześniejszych armii ówczesnej Europy.

W skład tego wojska, wchodziłi, tak jak gdzie indziej, ciężkozbrojni rycerze – ale w odróżnieniu od większości armii owej epoki, trzon sił stanowiła piechota. Składali się na nią przede wszystkim łucznicy oraz zbrojni z bronią drzewcową i długimi nożami. Był to efekt doświadczeń Anglików zdobytych podczas wojen ze Szkotami, gdzie bardzo boleśnie przekonali się o sile zorganizowanej piechoty, uzbrojonej w długie piki (bitwa Bannockburn), jak i odnieśli triumf korzystając z porażającej siły ostrzału prowadzonego z łuków (bitwa pod Falkirk). Podbój Walii, dokonany w latach osiemdziesiątych XIII wieku, stworzył źródło dopływu wyćwiczonych strzelców, stanowiących zarówno świetnych żołnierzy, jak i prawdopodobnie, nieocenionych instruktorów dla angielskich wojowników.

Wielu piechurów było też jeźdźcami, w związku z tym prawie całe wojsko (nie tylko rycerze) poruszało się konno,

dzięki czemu nieporównywalnie zwiększała się jego mobilność. Zazwyczaj, żołnierze dopiero na polu walki, schodzili z siodła. Rzec można, iż był to pierwowzór dzisiejszej piechoty zmechanizowanej. Co ciekawsze, konne, ciężkie rycerstwo, w razie potrzeby także zsiadało z wierzchowców i ruszało do boju pieszo – tak właśnie stało się pod Crécy.

Wielka Karta Swobód zabraniała królowi Anglii masowego korzystania z usług zagranicznych żołnierzy, jego armia była stosunkowo jednolita pod względem narodowościowym (o ile w XIV wieku można mówić o czymś takim, jak „naród”), składała się głównie z żołnierzy pochodzących z terenów pozostających pod władzą angielskiego monarchy. Tworzyli oni wojsko niewielkie, ale w sporej części ochotnicze, zwarte i zdyscyplinowane.

Zbrojnych rekrutowano na wiele sposobów. Pierwszy z nich stanowił pobór, dla którego prawną podstawę stanowił tak zwany „Statut z Winchester”, obowiązujący w latach 1258-1558. Wedle niego, każdy kto posiada roczny dochód wysokości 2-5 funtów, a uzyskiwany z ziemi lub renty feudalnej, musiał wstąpić do wojska, lub też znaleźć zastępcę. Obowiązek ten ciążył nad mężczyznami w wieku 16-60 lat. Na podstawie statutu, poszczególnym hrabstwom wyznaczano liczbę osób, którą powinny wystawić. One same też delegowały urzędników sprawdzających umiejętności rekrutów. Hrabstwa zaopatrywały również zbrojnych w sprzęt oraz odzienie, czasem także w konie. Płaciły też żołd – albo bezpośrednio żołnierzom, albo ich kapitanom. Osoby niechętne służbie i nie potrafiące znaleźć zastępcy,

mogli się od niej wykupić. W podobny sposób, rekrutów dostarczały miasta.

Drugim sposobem pozyskania ludzi był bezpośredni zaciąg ochotników, w tym i kryminalistów, którzy dzięki wojnie dostawali szansę na rehabilitację.

Trzecim zaś – wynajem profesjonalnych zbrojnych spoza włości feudalnych na których prowadzono nabór.

Ostatnią, czwartą metodę pozyskiwania zbrojnych stanowiły specjalne kontrakty najemnicze, zawierane między Koroną, a dowódcami wojskowymi, posiadającymi własne oddziały. System ten wprowadził w roku 1341 król Edward III. Wojownicy rekrutowali się głównie ze zwykłej i drobnej szlachty (choć w tworzonych tak oddziałach, na podstawowym stopniu organizacji, szlachetnemu zbrojnemu towarzyszyło dwóch, trzech łuczników). W tymże systemie dowódca oddziału (czyli kapitan) układał się z królem, jak długo jego ludzie mają służyć (zazwyczaj od 40 dni do roku), jak wielkie wynagrodzenie dostaną, jakie mają prawa i obowiązki. Pierwszą ratę zapłaty, kapitan wydawał swoim podwładnym z własnej kieszeni, monarcha zaś zobowiązywał się do zwrotu tych pieniędzy w punkcie zbornym wojska.

Jak już wspomniano wcześniej, w angielskim wojsku przeważali ochotnicy. Postarano się wręcz, aby służba militarna, gdzie indziej stanowiąca nieprzyjemny przymus, została wyniesiona do rangi zaszczytu. Bywało, że łuczników do armii królewskiej wybierano spośród zwycięzców wiejskich turniejów strzeleckich.

Trzon regularnej piechoty stanowili łucznicy. Nie byli oni, tak jak kiedyś (albo w innych armiach) siłami pomocni-

czymi, stojącymi gdzieś daleko na flankach lub z tyłu – ale częścią głównej masy uderzeniowej. Trzeba wiedzieć, iż angielskiemu łucznikowi daleko było do pokutującego dziś obrazu strzelca: pozbawionego zbroi i bezbronnego w przypadku walki twarzą twarz. Nic bardziej błędnego! Pod Crécy, z łukami stanęli w pełni wyekwipowani żołnierze, którzy poza swoim „narzędziem pracy”, zaopatrzeni byli w broń boczną (zwykle miecze i tasaki), hełmy, małe tarczki (zwane puklerzami), przeszywanice, kolczugi. Po zakończeniu ostrzału potrafili ruszyć do boju jak zwyczajni zbrojni. W trakcie wojny stuletniej, Francuzi nie mogli znieść tego, iż głównym przeciwnikiem na bitewnym polu są dla nich zwykli wieśniacy, uzbrojeni w niewyszukaną, plebejską broń. Jak napisał w *chanson de geste* (czyli opowieści o czynach rycerskich) Girart de Roussillon: „Niech będzie przeklęty ten, kto pierwszy za łuk w walce chwycił. Bał się on stawić czoła w walce, zbliżyć do przeciwnika się nie ośmielał”. Rycerze nie mieli więc litości dla schwytanych łuczników – w najlepszym wypadku odrąbывali im palec wskazujący i środkowy prawej dłoni, uniemożliwiając w ten sposób naciągnięcie cięciwy. Po angielskich triumfach, często strzelcy w obelżywym geście pokazywali rozbitym Francuzom owe dwa palce. Gest ten przetrwał do dnia dzisiejszego, ale czasem zamiast obu placów, prostuje się tylko środkowy...

Choć łucznicy mogli walczyć twarzą w twarz, starano się aby do takiego boju nie dochodziło – może dlatego, iż wyszkolony strzelec wart był znacznie więcej od zwykłego piechura. Łucznicy chronili się więc przed szarżą jazdy rozmaitymi sposobami, na przykład kopiąc

wilcze doły albo wbijając przed swymi liniami zaostrome, drewniane koły, szpicem skierowane ku wrogowi. Co prawda, rumaki rzadko nadziewały się na pale, ale musiały przed nimi wyhamować, co pozbawiało atak całego impetu.

Zadaniem strzelców było przede wszystkim zasianie zamętu w liniach nieprzyjaciela, walką wręcz zajmowali się lekko i ciężkozbrojni rycerze oraz pikinierzy.

Rycerstwo angielskie połowy XIV wieku było postrzegane przez Francuzów jako odziane i uzbrojone w sposób staroświecki (choć, jak się później okazało, wielce funkcjonalny). Wyposażeniem nie odbiegało jednak zbytnio od „standardów” epoki. Podstawową osłonę ciała stanowiła kolczuga – pancerz elastyczny, stosunkowo wytrzymały, niestety także ciężki i trudny do wykonania. Składał się przecież z wielu tysięcy metalowych kółeczek, z których każde dla zwiększenia wytrzymałości nieco rozplaszczano i spajano malutkim nitem. Kolczugę zakładano na przeszywanicę (gruby pikowany kaftan, zszywany w wielu warstw płótna, bądź wypychany bawełnianą watą). Przeszywanica stanowiła niezbędny element wyposażenia osoby chroniącej się kolczugą. Metalowy pancerz, choć był w miarę odporny na przecięcie lub rozszarpanie, potrzebował grubej wyściółki, tłumiącej samą energię ciosów. Na to wszystko, czasem wkładano specyficzny rodzaj zbroi, tak zwane płaty – swoistą półsztywną tunikę, wzmacnianą metalowymi płytkami, wszytymi między warstwy materiału bądź skóry i zachodzącymi na siebie dachówkowato. Ochronę tę wkładano przez głowę, jak poncho, a zapinało zwykle na plecach. Chroniła przede

wszystkim tors i ramiona wojownika. W owych czasach nie był jeszcze znany (a na pewno nie stosowany powszechnie) jednolity napierśnik z blachy. Płyto-we osłony stosowano jednak coraz częściej i chętniej, bo dając lepszą osłonę niż kolczuga, były od niej lżejsze, a odpowiednio połączone, nie utrudniały ruchów. Wbrew powszechnej opinii, zbroje używane do bitew nie były tak ciężkie, by rycerza trzeba było wsadzać w konia specjalną machiną, tudzież w razie upadku nie mógł on samodzielnie wstać, przygnieciony ciężarem osłon. Tak ciężkich, niewygodnych zbrój używano tylko podczas turniejów rycerskich, gdzie zazwyczaj liczyła się nie mobilność walczącego, ale jego masa, ułatwiająca wyrzucenie przeciwnika z kulbaki. Na głowę zakładano osobny kaptur kolczy (w przybliżeniu, kształtu kominiarki z dużym otworem na twarz), umieszczany na watowanym czepku. To przykrywano najpopularniejszym hełmem owej epoki, czyli basinetem – miał on kształt owalny, z lekko zaostrzonym szczytem. Z czasem zarzucono noszenie osobnego kaptura kolczego, zastępując go czepcem kolczym – rodzajem kołnierza z kółeczek, przymocowywanego do dolnych krawędzi basinetu, a chroniącego twarz, szyję i ramiona. Konstrukcję pomyślano tak, aby ową dodatkową zasłonę można było zarówno szybko zdjąć, jak i założyć. Kółeczka były trwałe przymocowane do skórzanego paska z wyciętymi otworami. Ów pasek nakładano na dolną krawędź hełmu zaopatrzoną w specjalne tulejki, które wsadzano w owe otwory. Całość, przez zsunięciem zabezpieczał ściśnięty rzemień. By szybko zdjąć czepiec, wystarczyło tylko zluźnić rzemień.

ARTYLERIA

Ciekawostką i jeszcze jednym dowodem na nowoczesność angielskiej armii, jest fakt iż wojska walczące pod Crécy były wyposażone w artylerię. Co prawda, na polu bitwy stały tylko trzy działa, ale huk wystrzałów i towarzyszące mu chmury prochowego dymu wywarły na przeciwniku spory efekt psychologiczny – wprowadzając dodatkowe zamieszanie w jego szeregach. Działa te nazywano *roundelades* lub *pots de fer* (żelazne dzbany), z powodu kształtu przypominającego butelkę. W dziejach europejskich wojen było to jedno z pierwszych zastosowań broni palnej w sytuacji innej niż oblężenie twierdzy.

Broń ta przywędrowała na nasz kontynent ze wschodu (jej ojczyzną są Chiny). Pierwsze, choć niepewne wzmianki o jej zastosowaniu przez Europejczyków pochodzą z 1284 roku. Na kampanię, która swą kulminację znalazła pod Crécy, wysłano z Londynu dziesięć dział, specjalne wozy do przewożenia dział mniejszego kalibru, kule z ołowiu oraz proch. Sprzęt wykorzystano nie tylko w trakcie bitwy, gdzie zasadniczo jego funkcja ograniczyła się do płoszenia francuskich koni i zakrywania angielskich pozycji kłębam dymu – ale także wkrótce potem, w trakcie oblężenia Calais, gdzie kule skuteczniej niż inne pociski burzyły umocnienia wrogiego miasta.

Choć na polach pod Crécy, huk armat obwieszczał początek nowej ery w dziejach wojskowości, „konwencjonalna” średniowieczna arty-

leria, czyli wszelakie nieprochowe maszyny miotające, miała się świetnie i w powszechnym użyciu była aż do późnego czternastego wieku. Na początku Wojny Stuletniej przy oblężeniach często korzystano z urządzeń zwanych maszynami latającymi (*engin volants*), kamieniołomami (*perrières*) albo maciorami (*truies*). Świetnie sprawdzały się przy burzeniu fortyfikacji i budynków, amunicji do nich było pod dostatkiem (często korzystano z ociosanych głązów). W rękach doświadczonych żołnierzy na pewno były celne, a ich używanie nie groziło takimi wypadkami, jak ostrzał z broni prochowej.

W połowie XIV wieku, proporcje składników prochu wyglądały następująco: 66,6% saletry, 11,2% siarki, 22,2% węgla drzewnego. Angielskie przepisy zalecały mielenie surowców na marmurowym kamieniu i przesiewanie gotowego prochu przez lnianą szmatkę. Wszystko po to, aby otrzymana mieszanina była jak najbardziej miętka i jednoodna – w znaczący sposób wpływa to bowiem na jej skuteczność. Do produkcji prochu budowano nawet w późniejszych latach specjalne młyny prochowe, napędzane przez konie. Jednak nawet dobrze zmielony proch miał skłonność rozwarstwiania się przy wstrząsach (opadała cięższa od węgla saletra). Dlatego w XV wieku zaczęto granulować proch, za pomocą zwilżania go alkoholem, octem albo moczem.

ANGLIA I FRANCJA PRZED WYBUCHEM WOJNY STULETNIEJ





Angielski bombardier po bitwie



Rycerstwo francuskie pod ostrzałem angielskich łuczników



Edward III dokonuje przeglądu wojsk przed bitwą



Król Filip w otoczeniu rycerzy



Ranny król francuski uchodzi z pola bitwy



Najemni kusznicy

Angielski łucznik



Francuski rycerz

Kształt basinetu był przystosowany do zakładania nań wielkiego hełmu garnczkowego, tak zwanego *grand heaume* (monstrualnych rozmiarów, zwieńczonego olbrzymim klejnotem, bywało iż zapinanego pod pachami) – wydaje się jednak, że w tym okresie, podobnych osłon używano tylko na turniejach, nie zaś na polu bitwy. Często za to, przydawano basinetowi ruchomą zasłonę, dając początek tak zwanej zasłonie „starszego typu”.

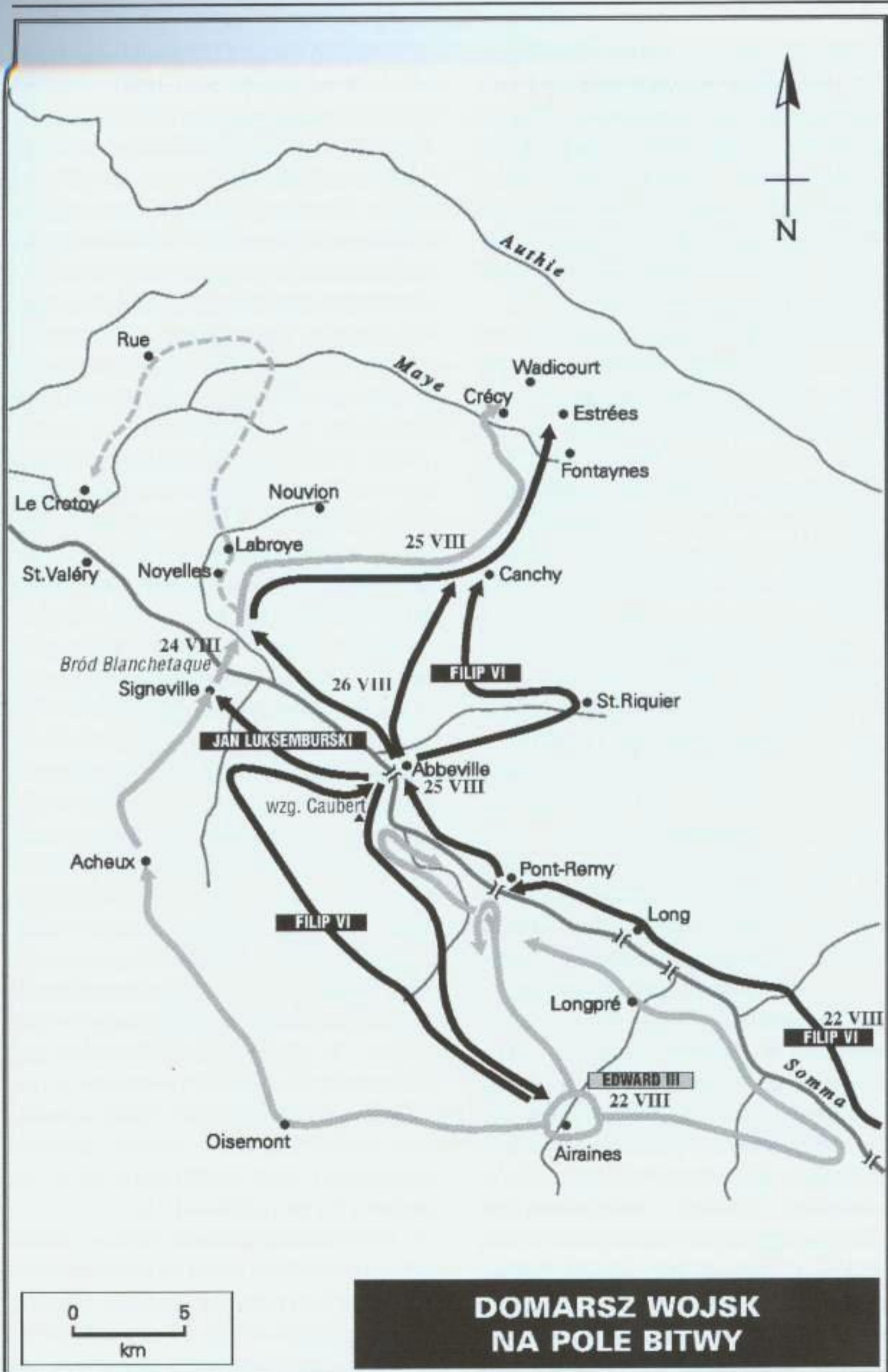
W połowie czternastego stulecia panowała moda na zbroje dopasowane do ciała, wręcz uwydatniające talię. Powierzchni osłon tułowia nie eksponowano, była schowana pod krótką lnianą tuniką ze znakami herbowymi. Ręce ochraniały płytowe naręczaki, z dodatkową osłoną pach i kolcze lub płytowe rękawice. Nogi okrywano zazwyczaj watowanymi nogawicami, na które zakładano albo nogawice kolcze, albo (i) osłony z pasków utwardzonej skóry i metalu – bądź też większe, płytowe osłony. Stopy chowano do trzewików wzmocnionych płytkami metalu lub twardej skóry.

Tarcz rycerstwo używało w tych czasach dosyć małych, o trójkątnym kształcie, wykonanych z drewna oklejonego płótnem i ewentualnie wzmocnionego metalem. Broń nie odbiegała zbytnio od tego, co nosili inni zbrojni: były więc kopie, miecze, topory, buzdygany. Miecz noszono przy boku, na osobnym pasie, jego ciężar równoważył przyczepiony z drugiej strony, półmetrowy pugiinał. Wśród ówczesnych walczących zdarzały się osoby duchowne, biskupi i opaci. Aby ominąć obowiązujący dla kleru zakaz przelewania krwi, do walki używali oni broni obuchowej.

Zasadniczo, piechurzy byli wyposażeni podobnie jak rycerstwo, choć rzecz jasna bardziej skromnie. Posiadali jednak hełmy (głównie ułatwiające strzelanie, otwarte basinet), przeszywanice, kolczugi, ochronne rękawice (łucznicy, jeśli je mieli, zdejmowali je przed strzałem), nierzadko osłony nóg. Przy boku zaś puginały, miecze lub plebejską broń w rodzaju tasaków i kordów (broni kształtem nieco przypominającej proste bułaty). Ci co nie strzelali, albo nie byli nożownikami, mieli też broń drzewcową. Najpopularniejszą była pika, o drzewcu długim na półtorej metra, zakończonym trzydziestocentymetrowym, szerokim ostrzem. W bitwie używano ją podobnie, jak wieki później karabinu z bagnetem. Poza pikami, żołnierze dzierżyć mogli także inny oręż: giewie, gizarmy, berdysze. Prawdopodobnie, w tej części Europy nie używano jeszcze halabard.

Zwykli żołnierze mieli trójkątne i prostokątne tarcze, różnych rozmiarów, łucznicy zaś niewielkie tarczki, puklerze (o średnicy kilkudziesięciu centymetrów), w marszu zawieszane na rękojeści miecza. Oczywiście, i te tarcze były wykonywane z drewna, oklejonego płótnem bądź skórą, ewentualnie jeszcze zaopatrzone w okucia. Warto wspomnieć też o swoistej ciekawostce – z wielu przedstawień wynika, że angielscy piechurzy nosili kolczugi nie na przeszywanicach, ale pod nimi. Prawdopodobnie, mieli dwa watowane kaftany – jeden stanowił wyściółkę dla zbroi, drugi, grubszy i sztywniejszy zakładano na zewnątrz, jako dodatkową osłonę.

Od zasadniczych sił angielskich wyglądem i wyposażeniem odbiegały masy prostej (nie strzelczej) piechoty



z Irlandii i Walii – osławieni nożownicy. Ci żołnierze, na polu bitwy pełniący funkcje pomocnicze, zwykle nie mieli żadnej zbroi, osłaniali się tylko tarczami (Irlandczycy tarczami okrągłymi, z rodzaju który w reszcie Europy używany był trzy wieki wcześniej), za broń służyły im długie noże, oszczepy oraz włócznie.

Groźna broń Anglików, słynny długi łuk, tak naprawdę był wynalazkiem walijskim. Jednak to dopiero Anglicy potrafili wykorzystać go jako niezwykle tanią i bardzo skuteczną machinę do zabijania. W latach pięćdziesiątych trzynastego stulecia, do uzbrojenia swoich prowadził go zdobywca Walii, król Edward I (1273-1307). Monarcha nakazał też wprowadzenie powszechnych ćwiczeń we władaniu tą bronią. Także triumfator spod Crécy, Edward III zarządził regularne treningi strzeleckie, zabronił wręcz (po karą więzienia) rozrywek mogących odrywać młodych ludzi od wprawiania się w łucznictwie.

Łuki wykonywano z cisu (rzadziej z jesionu), który sprowadzano z różnych obszarów Europy (za najlepszy uważano cis hiszpański, za najgorszy – miejscowy, angielski). Broń była dłuższa od typowego łuku z tamtych czasów, za optymalny rozmiar uznawano taki, który mieścił się w zakresie 5. stóp i 7. cali a 6. stóp i 2. cali (ok. 170-180 cm). Naciąg takiego łuku wynosił mniej więcej 80 funtów. Końcówki łączyska, o które zaczepiano cięciwę, wzmocniano specjalnymi, rogowymi nasadkami. Ciekawe, iż konopna cięciwa, dla zwiększenia sprężystości woskowana, zwykle miała tylko jedną pętelkę do zaczepienia na łączysku. Drugą łucznik robił sobie sam,

zależnie od długości broni. Dzięki temu sprytnemu pomysłowi jedna cięciwa pasowała do wielu łuków. Mierząc, znacznie ją naciągano, bowiem aż do ucha (współcześnie dociąga się zwykle do brody albo kącika ust). Łuk przypuszczalnie pozbawiony był osobnego majdanu i uchwytu, za to miał zaznaczone miejsce do którego przykładać należało strzałę.

Od uderzeń cięciwy, przedramię strzelca chroniła przywiązana tam płytka z kości, rogu lub drewna.

Na wizerunkach angielskich łuczników brak jest przedstawień kołczanów. Zasadniczo, nazwa „kołczan” jako określenie przenośnego pojemnika na strzały nie jest do końca prawidłowa, jednak pozostawiono ją, aby ułatwić lekturę tekstu. Wynika z nich za to, że Anglicy strzały wtykali po prostu za pas, a tuż przed bitwą po prostu wbijali przed sobą w ziemię. W tenże sposób, nieświadomie zatruwali groty. Każdy łucznik nosił przy sobie dwa tuziny pocisków (24 strzały), a dodatkową amunicję, w razie potrzeby dostarczano na wozach. Strzały miały zwykle około 90 cm długości, lotki z gęsich piór, dolatywały na odległość około 275 metrów. Każdy strzelec miał jednak również 16 cięższych i krótszych pocisków, przeznaczonych specjalnie do przebijania zbroi. Mierzyły one około 70 cm każdy, leciały mniej więcej na odległość 155 m. Obu rodzajów strzał używano jednak głównie przeciwko celom znajdującym się w odległości 70-90 metrów.

Wyszkolony łucznik był w stanie wystrzelić 10-15 strzał w trakcie minuty. Strzała przebijała rycerski pancerz już z odległości ok. 50 m, człowieka lżej wyposażonego zabijała począwszy

Edward III Plantagenet

(1312-77, król Anglii od 1327)

Syn króla Edwarda II oraz Izabeli, córki króla Francji, Filipa IV. Jego młode lata przypadły na trudny dla Anglii okres walk wewnętrznych, kiedy to Izabela, pozbywszy się męża, rządziła krajem wraz ze swym faworytem Mortimerem. Za sprawą tych ciężkich doświadczeń, Edward doskonale pojmował twarde i bezwzględne reguły politycznej walki – brakowało mu jednak głębokiej koncepcji własnych rządów. Jego poddanym to jednak zbytnio nie przeszkadzało, albowiem król to był zarazem rycerski, lubiący polowania, zabawy i turnieje, jak i pokazało doświadczenie bitwy pod Crécy, osoba wielce praktyczną, której szlachecka duma nie zastąpiła zdrowego rozsądku. Choć Edward był kiepskim strategiem, swoje błędy nadrabiał genialną taktyką, czego kampania roku 1346 również jest świetnym dowodem. Król, bardzo nieroztropnie zapuścił się niewielkimi siłami daleko w głąb terytorium wroga, niemal został odcięty – a jednak ku zaskoczeniu wszystkich (w tym i podobno własnym) rozgromił przygniatającą liczebnie armię, wedle wszelkich ówczesnych kalkulacji triumf mającą już „w kieszeni”.

Za rządów Edwarda III dokonał się rozwój oraz dalsze umocnienie Parla-

mentu, uwyraźnił się również podział na Izbę Gmin oraz Izbę Lordów. To ostatnie wynikało z wielkich potrzeb finansowych monarchy, wydającego olbrzymie sumy na wojnę. Nie bez znaczenia na stan skarbcza miała też epidemia Czarnej Śmierci.

W 1328 roku, Edward poślubił Filipę, córkę Wilhelma hrabiego Hainaut, Holandii i Zelandii i miał z nią dwanaścioro dzieci, w tym Edwarda, zwanego później Czarnym Księciem, słynnego dowódcę następnego okresu Wojny Stuletniej, a także niemniej znanych Jana z Gandawy, księcia Lancasteru i Edmunda z Langley, księcia Yorku (protoplastów zwaśnionych rodów Yorków i Lancastrow, znanych z Wojny „dwóch róż”). Niestety, żadne z dzieci nie objęło po nim tronu, uczynił to dopiero wnuk, Ryszard II.

Król wygrywający rękoma plebejskich łuczników do końca swych dni pozostał jednak prawdziwym rycerzem. To jemu Anglicy zawdzięczają wzrost zainteresowania ideałami rycerskim, pęd do wielbienia i naśladowania rycerzy króla Artura a także, sławetną instytucję Orderu Podwiązki.

Wedle dziejopisarzy, trzydziestoczteroletni król, pod Crécy znajdował się u szczytu swych męskich sił. Był silny, dobrze zbudowany, miał jasne, kędzierzawe włosy oraz także wąsy i brodę.

od odległości 150 m. Siła penetrująca owych strzał, jak łuk, jest olbrzymia. Po dziś dzień budzi podziw – starczy wspomnieć, że taki pocisk przebija worek z piaskiem, w którym zatrzymuje się kula wystrzelona z nowoczesnej broni palnej.

Edward III wprowadził dla całego swego wojska (zarówno łuczników, jak i rycerzy czy zwykłych piechurów) obowiązkowe oznaczenie, w postaci czerwonego Krzyża Świętego Jerzego, który obowiązkowo trzeba było naszyć na ubranie lub wymalować na zbroi.

Nowoczesnej, angielskiej armii, Francuzi przeciwstawili wojsko liczne, sławne ale pod względem mentalności, organizacji i dowodzenia bez wątpienia zacofane. Trzydziestotyśięczna armia króla Filipa w dwóch trzecich składała się z ciężkozbrojnej jazdy – w tym kwiatu francuskiego rycerstwa (i nie tylko francuskiego, bo na pole ruszył też stary, niemal ślepy król Jan Luksemburski). Wojownicy ci posiadali spore, indywidualne umiejętności bojowe, ale prawie w ogóle nie potrafili działać jako jedna grupa uderzeniowa, zbyt żądni osobistej chwały wojennej. Resztę wojsk stanowili zdyscyplinowani kusznicy genueńscy (około 5000) oraz zwykli piechurzy, świeży rekrut, niekarny i niewyćwiczony. Wśród piechurów (wyjąwszy może Genueńczyków) przeważały osoby pełniące funkcje pomocnicze: stajenni, taborowi, pachołkowie odpowiedzialni za aprowizację.

Aż do początku Wojny Stuletniej, podstawą francuskiego wojska było pospolite ruszenie, zwane *ban* i *arrière ban*, któremu podlegali mężczyźni zdolni do noszenia broni, mający od 14 do 60 lat. Zwoływano je tylko wtedy, gdy siły rycerskie wydawały się niewystarczające, aby samodzielnie pokonać nieprzyjaciela. Pospolite ruszenie obwieszczali konni heroldowie na rynkach i placach. Do opactw oraz miast słano też osobne listy, domagając się w nich należnych, wojennych danin.

Tę metodę rekrutacji porzucono jednak na początku zmagania z Anglikami na rzecz innego systemu: *Semonce des Nobles* – nastawione na osoby dzierżące lenna, oraz powszechnego

ruszenia *arrière ban apres bataille*, powoływanego w razie palącej potrzeby. Zbrojni, wzywani przy okazji *Semonce des Nobles* dostawali zapłatę, której dzienna stawka równała się mniej więcej tej, jaką otrzymywali zwykli najemnicy. Na początku XIV wieku prawie całkowicie zaniedbano też rekrutacji piechoty, ograniczając ją przede wszystkim do czeladzi obozowej i lokalnie, sierżantów (czyli, uogólniając, lepiej wyposażonych zbrojnych nie-szlacheckiego pochodzenia).

„Daniny w wojsku” wymagano także od miast. Nie był to zły pomysł, albowiem w tymże okresie były one w stanie wystawiać małe armie, złożone z piechoty i jazdy. Organizacja tych wojsk oparta była na systemie parafialnym. Każdy z oddziałów miał własnego kapitana, nierzadko stanu rycerskiego.

Do lat sześćdziesiątych XIV stulecia, finanse na wojsko oraz rekrutów zdobywano też drogą egzekwowania tradycyjnej, dorocznej daniny feudalnej.

Poza osobami zobowiązanymi do służby w ramach obowiązków feudalnych, pospolitego ruszenia i innych form mniej lub bardziej przymusowej rekrutacji, w skład armii francuskiej wchodziłi także profesjonalni (choć nieliczni) żołnierze kontraktowi. Byli to przede wszystkim zagraniczni najemnicy – o ile terminu „zagraniczni” można używać w stosunku do osób pochodzących z krain ściśle powiązanych z Francją. Trzon owych sił stanowiła piechota z Genui (przede wszystkim kusznicy, poza nimi sierżanci oraz służby pomocnicze), a także kastylijska flota. Warto zauważyć, że w Europie kontynentalnej, kusza

miała podobny status, jak łuk w Anglii. Stanowiła ulubione narzędzie polowań, zachęcano też do codziennej praktyki w strzelaniu, organizowano także kusznicze turnieje.

Wojsko raz w miesiącu poddawano przeglądowi, noszącemu nazwę *montre*. Sprawdzano wówczas stan koni, kontrolowano wypłatę żołdu, a także baczono by żaden giermek ani sierżant nie podszył się pod rycerza.

W armii francuskiej brakowało struktury dowódczej. Poza królem, osobiście dowodzącym wojskiem, byli tylko jeszcze: konetabl (dowódca administracyjny) oraz dwóch marszałków, pełniących funkcje pomocnicze. Najprawdopodobniej, ważne decyzje podejmowano na naradzie możniejszych rycerzy.

Francuzi na polu bitwy stosowali zazwyczaj stary, sprawdzony szyk „w płot” (*en haye*). W pierwszym szeregu stawali rycerze, za nimi znajdował się szereg giermków, dalsze rzędy przeznaczone były dla strzelców i pachołków. Piechurzy ustawiali się za konnymi. Bitwa rozpadała się na wiele pojedynków, dlatego za sprawę decydującą o sile armii uważano osobiste umiejętności wchodzących w jej skład rycerzy – starano się zatem pozyskać najmężniejszych wojowników. Te osłony głowy przetrwały niemal do czasów współczesnych. Charakterystyczny hełm brytyjski z okresu wojen światowych to nic innego, jak nowoczesny kapalin. Nie trudno się domyśleć, że w warunkach powszechnej kotłowania jakiegokolwiek sprawne dowodzenie albo przemyślane posunięcia taktyczne były praktycznie niemożliwe.

Najmniejszą jednostką średnio-wiecznej jazdy rycerskiej była kopia, składająca się zazwyczaj z rycerza, jego giermka i jednego, dwóch konnych pachołków, często wyposażonych w łuki bądź kusze (należy jednak pamiętać, że ci ostatni prawie nigdy nie strzelali z końskiego grzbietu).

Francuskie wyposażenie rycerskie nie różniło się zbyt od tego, co mieli na sobie Anglicy. Rzecz jasna, było ono wystawniejsze i wykonane wedle nowszych, bardziej modnych wzorców. Liczniejsze były prawdopodobnie płyty, osłony płytowe kończyn, większość hełmów posiadała ruchome zasłony. Z drugiej jednak strony, fakt wysokiej wrażliwości Francuzów na strzały, może świadczyć, iż nie nawet oni nie stosowali powszechnie osłon zawierających większe elementy metalowych płyt. Co ciekawe, prawdopodobnie, w tym okresie Francuzi rzadko brali na wojnę tarcze.

Konie okrywano osłonami z kolczugi lub (i) utwardzonej skóry, na to zaś wkładano zwykle barwne kropierze. Nie stosowano jeszcze wtedy, znanych z późniejszego średniowiecza, imponujących końskich zbroi. Siadano w siodłach z wysokimi łękami, tworzącymi coś na kształt fotela, w którym rycerz mógł się zaprzeć, uderzając bronią. Ułatwiały mu to dodatkowo nisko podwieszane strzemiona – właściwie zachowywał na rumaku stojącą postawę.

Żołnierze ubierali się podobnie, choć rzecz jasna mniej wystawnie, nie kryli także zbroi pod herbowymi tunikami. Nosili jednak zarówno przeszywanice, jak i kolczugi (także

powstała mniej więcej w tym okresie tak zwana koszulka kolczą – rodzaj „t-shirtu” z kolczugi, z rękawami sięgającymi łokci), kaptury kolcze, metalowe osłony łokci, osłony nóg skomponowane z pasków metalu oraz twardej skóry, płytowe i kolcze rękawice. Głowy osłaniały, popularne w tym okresie wśród piechoty, hełmy w kształcie żelaznych kapeluszy, tak zwane kapaliny – a także basinety. Właśnie z tych powodów, Krzyżacy pod Grunwaldem mieli w swych szeregach tak licznych „gości zakonu”, ściągniętych z całej Europy. Basinety noszono z czepcem kolczym lub bez niego, wszystkie zaś hełmy zakłada-

no co najmniej na watowane lub grube kaptury tudzież czepki, a w przypadku braku czepca, często jeszcze na kaptur kolczy. Piechurzy używali powszechnie tarcz – zarówno niewielkich, drewnianych puklerzy, jak i większych, osłon, w kształcie trójkąta, lub czworoboku z wybrzuszoną dolną krawędzią. Piechota pełniąca funkcje pomocnicze, zazwyczaj nie nosiła żadnych zbroi.

Podstawową bronią piechurów (wyjąwszy strzelców), był poza „uniwersalnymi” mieczami, najczęściej oręż – prosty i niewyszukany, wręcz plebejski, taki jak cepy bojowe, tasaki, kordy, topory. Zapewne wyposażeni

Filip VI De Valois (Walezjusz)

(1293-1350, król Francji od 1328)

Człowiek, którego można nazwać przyczyną Wolny Stuletniej. Wszak jego wstąpienie na tron pozbawiło widoków na władzę we Francji wnuka Filipa IV, czyli Edwarda III. Filip nie był tak blisko spokrewniony ze swym królewskim poprzednikiem jak Edward III, za to był jego kuzynem w linii męskiej – jako syn Karola de Valois, bratanek Filipa IV oraz stryjeczny brat monarchów: Ludwika X, Filipa V oraz Karola IV. Po śmierci tego ostatniego, Filip przez pewien czas władał jako regent Francji. Kiedy niecierpliwie oczekiwany, pogrobowy potomek poprzedniego władcy, ku rozczarowaniu wielu osób okazał się córką, koronowano go na króla.

Jego pierwszą żoną była poślubiona w 1313 roku Joanna Burgundzka, zwana Kulawą, która zmarła wskutek epi-

demii Czarnej Śmierci w 1348 roku. Jej zgon musiał być dla króla prawdziwym wybawieniem, bowiem była znana jako osoba o bardzo trudnym charakterze i zbrodniczych skłonnościach, nieraz dochodziło między nią a Filipem do żenujących starć. Monarcha ponownie ożenił się w roku 1349, jako małżonkę biorąc Blankę z Nawarry.

Filip VI mocno tkwił w tradycjach feudalnych, silnie wiążąc się z rycerstwem i w nim upatrując podstawę swych rządów. Po znacznym osłabieniu wpływów feudałów, jakie miało miejsce za rządów Kapetyngów, za Walezjusza przyszedł dla nich wspañiały czas. Filip VI starał się bowiem być przede wszystkim wyrazicielem ich interesów. Środki finansowe, z trudem zdobyte przez poprzedników rycerskiego monarchy, trawiono na turnieje, ucztę i dary dla królewskich ulubieńców.

byli także w piki. Czeladź nierzadko wyposażona była w narzędzia rolnicze, zwykle nieco zmodyfikowane.

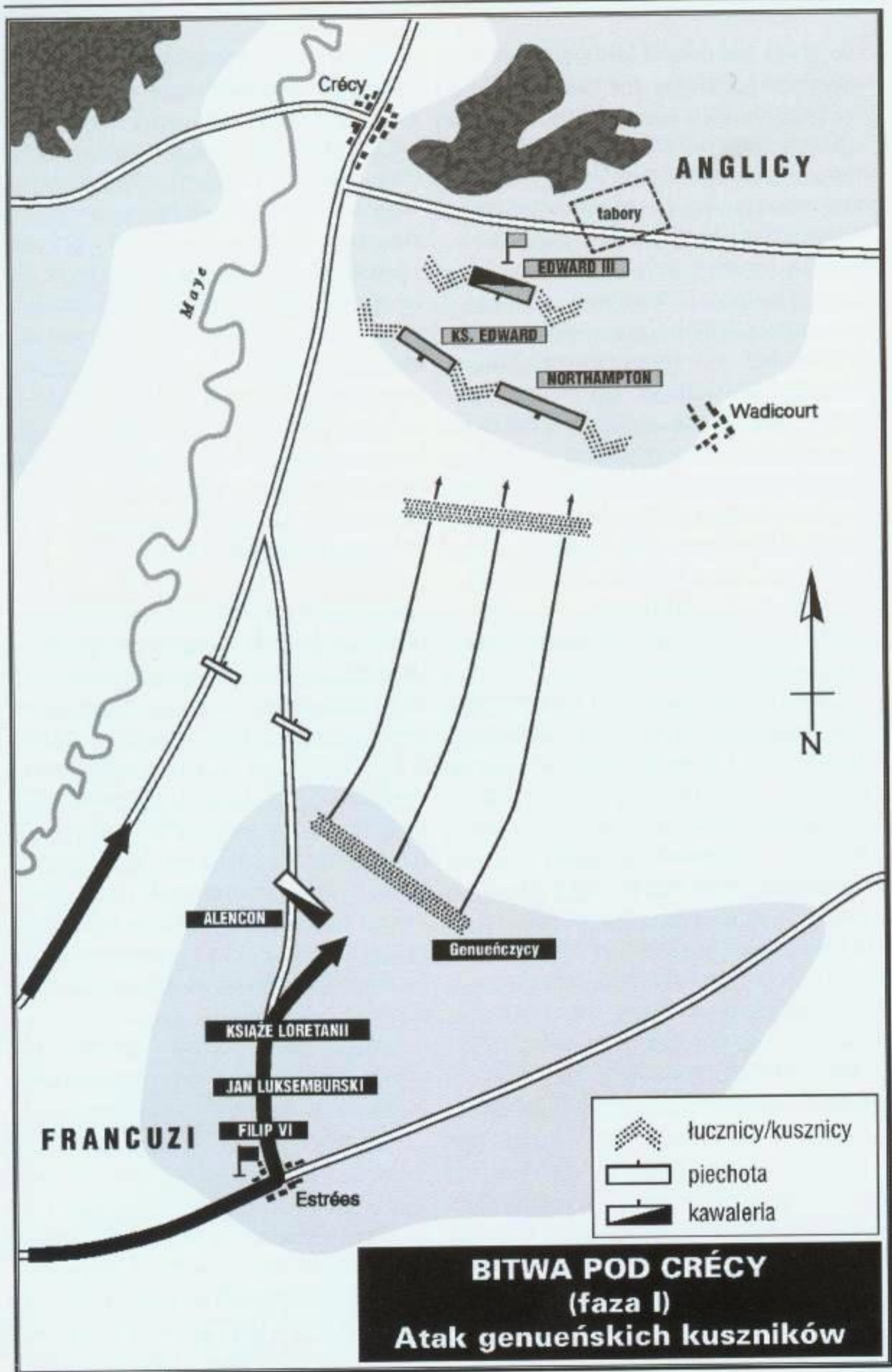
Kusze (których mistrzami byli Geneńcy, niestety pod Crécy pozbawieni możliwości popisania się swoim kunsztem) były jedną z najdoskonalszych broni strzelczych tej epoki, porównywalnej do karabinu – niestety, znacznie trudniejszą i wolniejszą „w obsłudze” od mniej celnego łuku. Świetnie nadawała się do prowadzenia oblężeń, kiedy spokojnie można było oczyszczać fortyfikacje z obrońców, albo też do statycznego rażenia sił przeciwnika, przy zapewnionej osłonie. Niestety, jak okazało się zresztą od Crécy, kiepsko sprawdzała się jako broń szturmowa, w sytuacjach wymagających szybkiego i sprawnego działania.

Łuczysko kuszy wykonywano z posklejanych warstw rogu, fiszbinu i drewna i oklejano płótnem, lub pergaminem. Przymocowywano je do drewnianego łoża, w którym znajdowało się zagłębienie na pocisk oraz mechanizm spustowy: tak zwany „orzech” z dźwignią. „Orzech” był cylindrem z rogu lub kości ze specjalnymi wycięciami na cięciwę, ramię spustowej dźwigni, osadę pocisku oraz na oś umożliwiającą obrót po założeniu w łożu. Górne ramię dźwigni blokowało orzech, a dolne zwalniało bloka-

dę cięciwy. By napiąć kuszę, potrzeba było naprawdę sporej siły. Dlatego zazwyczaj używano do tego strzemiączka znajdującego się u szczytu broni, oraz haka na pasie strzelca. Kusznik wsadzał stopę w strzemię, pochylał się, zaczepiając za cięciwę hakami i prostując się, napinał łuczysko. Cała ta operacja trwała długo, i wystawiała strzelca na ciosy wroga. Dlatego, zazwyczaj chował się wówczas za dużą, prostokątną tarczą (pawężą). Tarcze te należały albo do osłaniającej kuszników piechoty, albo też były na polu bitwy przenoszone przez nich samych na plecach, na skórzanym pasie, ukośnie przecinającym pierś.

Cięciwa kuszy, gruba i mocna, spleciona była z wielu sznurków konopnych lub na specjalnym przyrządzie skręcana z baranich kiszek. Do strzelania używano krótkich i masywnych strzałek, tak zwanych bełtów, o dwóch lotkach, najczęściej pergaminowych. Każdy kusznik przystępujący do bitwy, miał przy sobie zapas około pięćdziesięciu pocisków. Kołczany na bełty były zwykle pudełkowate, zwężające się ku górze, kryte świńską skórą lub futrem. Pociski przechowywano ostrzami ku górze (w przeciwieństwie do zwykłych strzał).

W marszu, kusznicy zwykle nie nosili sprzętu ze sobą, lecz składali go na wozach taborowych.



BITWA POD CRÉCY
 (faza I)
Atak genueńskich kuszników

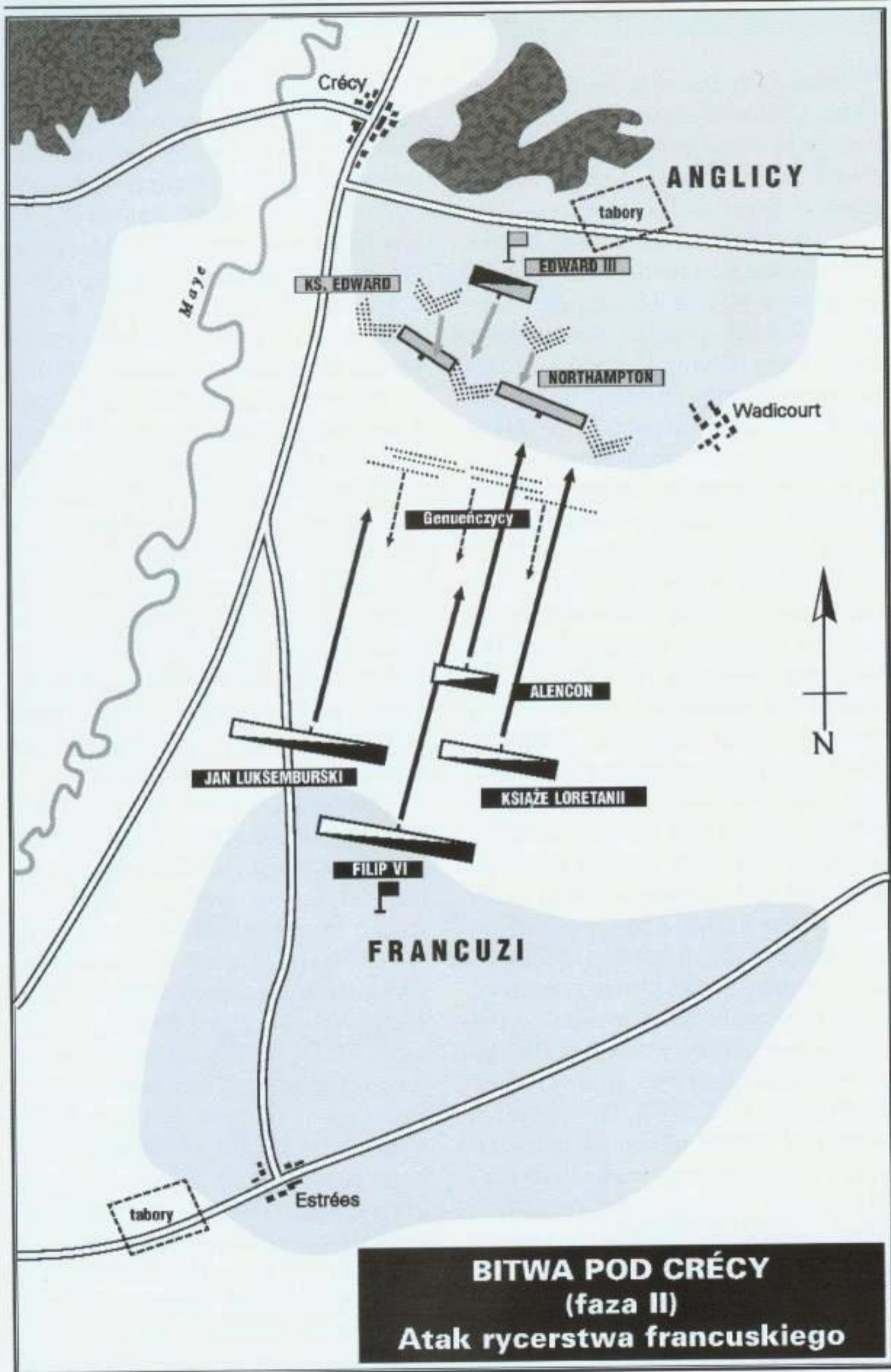
Nawet wiedząc o niezwykłych talentach dowódczych Edwarda III i wielkiej chwale, jaką okrył siebie i swe wojsko pod Crécy, trzeba szczerze przyznać, iż kampania 1346 roku, pod względem strategicznym była, delikatnie mówiąc, nienajlepiej pomyślana. Niewielkie angielskie siły, w dodatku poprzez towarzystwo osoby króla łakomy kąsek dla żadnego sławy wroga, znalazły się w głęboko wewnątrz nieprzyjacielskiego terytorium, ciągle zagrożone otoczeniem, bezustannie ścigane przez znacznie przeważające siły wroga. Te rażące błędy zapewne doprowadziłyby do klęski wyspiarzy i być może zakończenia Wojny Stuletniej na samym jej początku, gdyby nie geniusz taktyczny Edwarda III. Geniusz ten zresztą był konieczny, bo właściwie tylko on mógł uratować Anglików przed zdeptaniem przez przygniatające siły Francuzów. Ciekawostką, a może wręcz ironią dziejów jest fakt, że przed kolejnymi dwoma wielkimi starciami, pod Poitiers w 1356 i Azincourt w 1415 roku, Anglicy popełniali te same błędy, a w trakcie samego boju, dzięki niezwykłemu męstwu i sprytowi rozbijali w proch i w pył Francuzów, którzy wedle wszelkiego prawdopodobieństwa winni mieć zwycięstwo w kieszeni. Co więcej, ci ostatni w dużej mierze umożliwiali triumfy, powtarzając stare omyłki...

Wróćmy jednak pod Crécy, tam gdzie zaczęła się owa seria niespodziewanych zwycięstw. Anglicy, świadomi liczebnej przewagi wroga, bardzo poważnie podeszli do przedbitewnych przygotowań. Rozpoczęli je

od starannego wybrania i przygotowania pozycji obronnych, co zajęło w sumie cały dzień (25 sierpnia). Odpowiednie miejsce znaleziono na północ od Crécy, na południowym zboczu łagodnego wzgórza wznoszącego się nad doliną zwaną Doliną Kleryków, między samym Crécy, a wsią Wadicourt. Pozycje umocniono rowami, zasiekami i częstokołem.

Prawie całe wojsko spieszo i podzielono na trzy grupy, ustawione w dwóch liniach. Angielscy rycerze, choć dumni, w imię wyższych racji i posłuszni królowi, zrzekli się swych wspaniałych rumaków, aby karnie, ramię w ramię z prostymi żołnierzami stanąć w szyku – rzecz nie do pomyślenia dla ich francuskich rywali. Co więcej, stanąwszy na własnych nogach, poodłamywali tylne części swych kopii, aby sprawniej władać nimi podczas pieszego starcia.

Z przodu, Edward III ustawił dwa oddziały sił głównych. Oddziałem sił głównych stojącym bliżej Crécy oraz rzeki Maye (prawym skrzydłem), dowodził szesnastoletni wówczas królewicz Edward, przyszły Czarny Książę i triumfator następnej wielkiej bitwy Wojny Stuletniej, pod Poitiers w 1356 roku. Młody królewicz zapewne bardzo przejmował się nadchodzącym bojem – wszak dopiero co, tuż po lipcowym wylądowaniu we Francji, pasowano go na rycerza. Nastoletniego wodza wspomagali jednak najznamienitsi angielscy szlachcice, zaprawieni w wielu bojach: sir Reynold Cobham, sir John Chandos, Godefroi d’Harcourt. W tejże grupie wojsk było około 4000 zbrojnych, w tym 1000 lekko-



zbrojnych Walińczyków i 2000 łuczni-
ków. Obok stała druga grupa wojsk
(lewe skrzydło), oparta o Wadicourt,
pod wodzą earłów Arundel i Nor-
thampton. Składało się na nią 500 spie-
szonych rycerzy, 2000 łuczników oraz
pikiniery. Cała angielska linia (łączy-
nie oba skrzydła) miała długość około
dwóch kilometrów. Przed nią umiesz-
czono dodatkowe zapory na nieprzyja-
ciela, w postaci wilczych dołów, uko-
śnie wbitych, zaostrzonych kołków
oraz niewielkich, metalowych gwiaz-
dek, dotkliwie kaleczących końskie
kopyta (gwiazdki te wyglądały jak mi-
niaturowe zapory przeciwczołgowe).

Trzon każdego skrzydła stanowiła
zwarta, piesza falanga, głęboka na
sześciu ciężkozbrojnych ludzi i sze-
roka na mniej więcej 225 metrów. Po
bokach każdego skrzydła stały silne
oddziały łuczników, uformowanych
w trójkąty szpicem zwrócone ku wro-
gowi. Poza tymi grupami, łucznicy
stali też we właściwych skrzydłach,
zmieszani z resztą zbrojnych, w róż-
nych proporcjach. Za centrum każde-
go skrzydła znajdowała się też nie-
wielka rezerwa ciężkozbrojnych
jeźdźców, gotowa do ataku w razie
przełamania przez Francuzów szyku.

Edward III zajął stanowisko do-
wodzenia w wiatraku stojącym na
wzgórzu, położonym w połowie dro-
gi między głównymi siłami. Stamtąd
mógł z łatwością obserwować całość
starcia i wydawać rozkazy – nie bio-
rąc jednak udziału w walce. Chroniła
go druga linia wojsk: ciężkozbrojni
w liczbie około 700 oraz łucznicy. Si-
ły te stanowiły główne odwody. Poza
nimi, na tyłach znajdowały się także
tabory.

DYSCYPLINA

Jednym z największych zagrożeń
na polu bitwy był brak dyscypliny,
szczególnie wywołany paniką, albo
żądzą dobicia lub złupienia zdawalo-
by się bezbronnego przeciwnika.
I być może to obawa przed nim, a nie
niezwykłe bohaterstwo bywały przy-
czyną trwania na posterunku do ostat-
niego człowieka. Wszak zamieszanie
wywołane przez jedną niesforną gru-
pę zbrojnych może zdemoralizować,
zmieszać lub unieruchomić inne, cał-
kiem sprawne bojowo jednostki. Dla-
tego, na przykład, zapobiegliwi An-
glicy zakazywali na polu bitwy
okrzyku „mounte” (na koń, uciekać),
albo „havok” (grabież).

Uszykowawszy armię, król suro-
wo zabronił swoim wojakom opusz-
czania pozycji. Oczekujący na walkę
zbrojni pozdejmowali hełmy i siedli
na ziemi, kładąc obok broń. Dzięki
temu zachowywali swe siły na bój.

Około godziny osiemnastej, dwu-
dziestego szóstego sierpnia, do sił an-
gielskich dotarli Francuzi, w sile około
30 000. Z tego wynikałoby, że Francu-
zi mieli nad Anglikami trzykrotną
przewagę liczebną. Niewykluczone
jednak, że siły rzeczywiście biorące
udział w bitwie były bardziej wyrów-
nane. Trzeba jednak pamiętać, że bój
rozpoczął się, kiedy Francuzi wciąż
jeszcze maszerowali. Wędrowali długą
kolumną marszową, bez żadnego roz-
poznania, a widok nieprzyjaciela zna-
komicie rozłokowanego i w pełni przy-
gotowanego do bitwy był dla nich
prawdziwym zaskoczeniem. Rycer-
stwo, pewne swej druzgoczącej prze-
wagi nad nielicznymi i pieszymi An-

glikami, mimo zmęczenia podróżą wręcz rwało się do boju. Podobno wręcz ustalano, kto którego z Anglików weźmie do niewoli. Król Filip bezskutecznie usiłował ustawić niesfornych i przepychających się po wojenną chwałę zbrojnych w szyk bitewny. Udało się tylko uszykować w linię kuszników z Genui (których dowódcami byli Odon Doria oraz Carlo Grimaldi), konne rycerstwo stłoczyło się niemal w bezwładnej kupie.

Wreszcie, król widząc, że więcej już chyba nie zdoła, wydał ostateczne polecenia przed rozpoczęciem bitwy. Jak przekazuje kronikarz Jean Froissart, uczynił to słowami: „Ustawcie Genujczyków w linię i zaczynajcie bitwę w imię Boga i świętego Dionizego!”. Kusznicy byli zmęczeni długim marszem, podczas którego musieli dźwigać swoją ciężką przeciwbroń (zazwyczaj kusze wieszono im na wozach), dlatego prosili o możliwość odpoczynku przed starciem, jednak im odmówiono.

Gdy przystępowano do boju, wiele francuskiego wojska znajdowało się jeszcze daleko w tyle, na trakcie – wskutek niesłychanego rozciągnięcia kolumny. Przed bitwą, Filipowi długo radzono, aby poczekał ze starciem do następnego dnia – ponoć w ostatecznej chwili dał rozkaz szarżującym już rycerzom, aby zawrócili, zaś straż tylniej, by się zatrzymała, jednak oczywiście został zignorowany.

Sytuację Francuzów pogarszał dodatkowo fakt, że właściwie tuż przed bitwą, nad polem przeszła krótka burza, której towarzyszyły bardzo intensywne opady. Anglicy zdołali zabezpieczyć przed deszczem ciężki swo-

ich łuków chowając je do hełmów, wilgoć rozmiękczyła jednak ciężki genujski kusz, znacznie zmniejszając ich donośność. Po mokrej trawie ślizgały się też kopyta rycerskich koni.

Gdy ulewa ustała, dano sygnał do ataku. Rozległ się okrzyk bojowy *Montjoie – St. Denis*, a nad wojskiem Filipa VI rozwinięto królewski sztandar Francji, *Oriflamme*, na znak, że w tej bitwie nie będzie się brać jeńców. „Święty Dionizy moją radością”. Święty Dionizy to patron Francji zmarły śmiercią męczeńską w III wieku naszej ery. Na wietrze załopotał dumnie czerwonozłoty, rozwidlony prostokąt – święta flaga monarchii, podnoszona w chwili największej potrzeby, a na co dzień otaczana prawie nabożną czcią. Ponoć ów proporzec pamiętał jeszcze czasy Karola Wielkiego, który zabrał go ze sobą do Ziemi Świętej. To właśnie pod ten sztandar, przyjęty w 1124 roku przez króla Ludwika w opactwie Saint-Denis, zbrali się ongiś wszyscy wielcy wasale, samą swoją obecnością odstrasżając cesarza Henryka V od najazdu na święte dla potomków Galów miasto Reims. I tym razem, wedle oczekiwań Francuzów, historia miała się powtórzyć. W godzinie próby, gdy u wrót kraju stał obcy monarcha, wierni poddani Filipa VI mieli zmieść z powierzchni ziemi angielskiego uzurpatora.

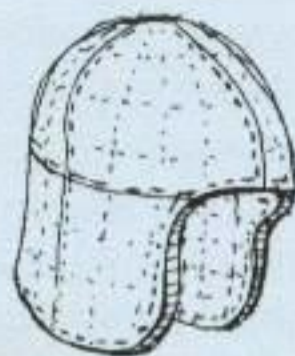
Jako pierwszych jednak wysłano do boju tych, którym sprawy królestwa Francji były raczej obojętne, wyjąwszy te dotyczące płacenia żołdu. Znużeni Genujczycy wolno ruszyli, aby wypełnić swój żołnierski obowiązek – i jak się miało okazać,

zginać. Zaczęli mozolnie wspinać się po śliskim wzgórzu, spod powiek mrużonych przed świecącym im w oczy słońcem, zapewne ledwo widząc czekając na nich Anglików. Włosi groźnie wrzasnęli, pragnąc wystraszyć wrogów, ci jednak zachowali ciszę i skupienie. Kusznicy ruszyli więc dalej. Jeszcze trzykrotnie zatrzymywali się, aby krzyknąć, wreszcie podeszli na odległość, którą uznali za stosowną do strzału, czyli około 130 metrów. Tam też oddali salwę. Nasiąkłe wodą ciężki straciły jednak wiele ze swej mocy i większość śmiertelnych bełtów upadła przed liniami Anglików.

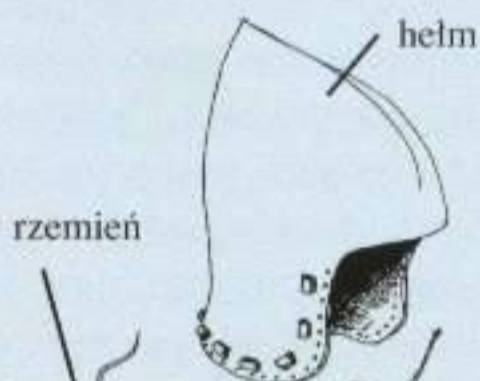
Nadeszła wielka chwila dla wyspiarskich łuczników. Spokojnie, na komendę wycelowali i wypuścili strzały. Chmura tysięcy pocisków musiał wyglądać jak wielki czarny rój wściekłych pszczół. Gdy metalowe żądła uderzyły w Genuńczyków, nastąpiła istna masakra. Strzały uderzały z taką siłą, iż żadna tarcza ani zbroja nie była w stanie ich zatrzymać. Zdziesiątkowani, przerażeni kusznicy niemal od razu rzucili się do panicznej, bezładnej ucieczki. To jednak nie był koniec ich dramatu.

Rycerstwo francuskie, nie mogąc się doczekać bitwy – która w jego mniemaniu nie mogła zakończyć się inaczej, jak szybkim stratowaniem piechurów – ruszyło do natarcia. Jednak zamiast z wrogiem, zderzyło się najpierw z uciekającymi Genuńczykami. Dumni wojownicy nie zwrócili uwagi na przerażonych piechurów i po prostu przejechali po nich, traktując niczym robactwo. Zresztą zostali do tego zachęcani przez samego króla, który zoba-

CZEPIEC KOŁCZY



wściółka wnętrza helmu
(pikowana lub filcowa)

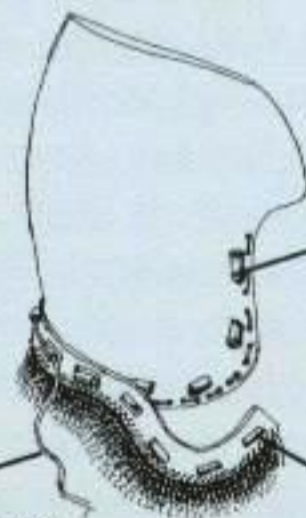


rzemień

helm



pikowana
wściółka
czepeca



mocowanie
wściółki
helmu

rzemień
zabezpieczający
czepiec przed
zsunięciem
z tutei

mocowanie
czepeca
kołczego
do paska



czywszy odwrót kuszników, nakazał wręcz „zabijcie to hultajstwo”. Tak więc zabili owych hultajów, prawdopodobnie jednych z niewielu walczących po ich stronie zbrojnych, mogących skutecznie zaszkodzić Anglikom – i dzięki temu szybciej dotarli na spotkanie z własnym przeznaczeniem.

Szarża, choć tak brutalna, była wielce niezgrabna, albowiem żaden z Francuzów nie chciał zostawać w tyle i komu innemu dać powód do chwały. Przebiegała powoli, bowiem nie dość, że jeźdźcy parli pod górę, to jeszcze po błocie i śliskiej od deszczu trawie. Należy też pamiętać, że słońce wciąż świeciło atakującym w oczy.

Minęło kilka chwil i na rycerzy spadł kolejny rój strzał. Byli łatwiejszym celem niż kusznicy – więksi, zebrani w zwartej gromadzie. Zapewne wystarczało tylko celować w tłum, w takim ścisku strzała na pewno dosięgała jakiegoś celu. Pocisk angielskiego łuku właściwie bez trudu mógł przedziurawić rycerski pancerz, jednak strzelcy miotali przede wszystkim w duże, prawie niczym nie chronione konie. Wiedzieli, że nawet lekko ranne wierzchowce od razu kładą się na ziemię – w naturalnym odruchu obronnym przerażonego zwierzęcia, nie mającego dokąd uciekać. Większość Francuzów padła nie docierając w ogóle do linii nieprzyjaciela. Wkrótce, pole przed angielskimi oddziałami zamieniło się w kłębowisko rannych i martwych ludzi oraz koni. Rycerze zginęli podziurawieni strzałami, przygniecieni ciężarem rumaków, poturbowani wskutek upadku z siodła. Ci, którzy jakimś cudem przetrwali, szybko stawali się łupem grasujących na poboju lekkozbrojnych, irlandzkich i walijskich no-

żowników. Ci prości, dzicy żołnierze, swymi niemal rzeźnickimi narzędziami dobijali rannych i unieruchomionych Francuzów, bezbłędnie znajdując wszelkie szczeliny w zbroi. W tenże haniebny sposób zginęło wielu dostojnych książąt oraz baronów. Edward III nie był tym specjalnie ukontentowany, albowiem za tytuł znamienitych rycerzy można było uzyskać wielki okup.

Choć pole splotało już krwią, to był dopiero początek rzezi. Na pole bitwy przybywały kolejne francuskie oddziały, powiększając i tak olbrzymie już zamieszanie. Nie bacząc na straszny los poprzedników – a możliwe, że w całym zamęcie nawet o nim wiedząc – kolejno ruszały do szarży, ginąc z rąk plebejskich łuczników i nożowników. Minęło trochę czasu, a po stronie francuskiej nikt już nad niczym nie pannał. Prawdopodobnie, nie wiadomo było nawet czy to zwycięstwo, czy klęska. Rycerze tylko, wręcz ślepo, (choć nieustraszenie), popychani przez towarzyszy znajdujących się bardziej z tyłu, ruszali stale do ataku, pomni swoich ideałów i głodni chwały. Nim udało im się ją zdobyć, kosiły ich angielskie strzały – jednak na miejsce poległych, wprost pod groty pchali się już nowi zbrojni. Tak oto, niczym fale przyływu o klif, rozbijały się o ścianę angielskich wojsk wszystkie francuskie szturmy, których było aż piętnaścieszęsnaście. Król Edward, wciąż niepewny zwycięstwa i ostrożny, surowo jednak zabronił łupienia rannych i poległych, tak więc jego wojska cały czas trwały na swoich pozycjach.

Tylko nielicznym Francuzom udało się dotrzeć do wroga i nawiązać bezpośrednią walkę. Przytrafiło się to

na skrzydle dowodzonym przez księcia Edwarda, gdzie przebili się rycerze ze ślepych królami Czech, Janem Luksemburskim na czele. Kaleki władcy przybył na ratunek Francuzom na czele kilku tysięcy rycerzy z Czech i Niemiec – prawdopodobnie głównie po to, aby znaleźć chwalebny koniec w boju. Według kronikarza Froissarta, monarcha ruszył do boju, aby wspomóc swego syna Karola (późniejszego cesarza Karola IV), także biorącego udział w tej bitwie. Poprosił towarzyszy, aby doprowadzili go do wrogów na taką odległość, żeby mógł zadać cios mieczem. Wierni rycerze związali więc z królewskim rumakiem wodze oraz uzdy swych wierzchowców i wspólnie ruszyli do boju. Sam Karol, po jakimś czasie spędzonym w bitwie, zobaczył co święci i po prostu uciekł z pola walki.

Kiedy doszło do bezpośredniego starcia Francuzów z Anglikami, było ono niezwykle zacięte – powalony został sam następca tronu, Edward. Podobno, Richard de Beaumont, chorąży, przykrył wtedy księcia sztandarem Walii i odparł ataki póki pan nie powstał.

Sytuacja w pobliżu młodego Edwarda musiała rzeczywiście być niebezpieczna, albowiem zaniepokojony posłał do ojca po pomoc. Według legendy, król odmówił, każąc synowi samemu radzić sobie z wrogiem, na prawdę jednak wysłał mu dwudziestu rycerzy. Mimo męstwa Francuzów, atak szybko jednak oparto, a dobijaniem rannych i unieruchomionych rycerzy zajęli się piechurzy.

Sam Edward III także nie pozostał zupełnie poza bitewnymi zmaganiem. Przyszło mu pojedykować się z francuskim rycerzem, Eustachym de Ribeau-

mont, nawet dwa razy został powalony na ziemię. Wreszcie jednak Edward III zwyciężył i wziął szlachcica do niewoli – po czym uwolnił, wyrażając w ten sposób podziw dla jego dzielności.

Zaciekła walka trwała po zmroku. Widząc kolejne nieudane szarże, król Filip, pod którym w trakcie bitwy ubito już dwa konie, a jego samego raniono strzałą w szyję, około północy postanowił rzucić rycerstwo do ostatniego, rozpaczliwego ataku. Ku jego przerażeniu, udało mu się jednak zebrać tylko sześćdziesięciu rycerzy. Wtedy, za namową hrabiego Hainault, wołającego aby nie pozwolił się wziąć do niewoli dobrowolnie, dał za wygraną i co koń wyskoczył popędził do odległego o sześć mil zamku La Broye. Filip jechał przez resztę nocy, w towarzystwie tylko pięciu rycerzy. Gdy dotarł do celu, pytającemu się kto zaczął odzwierne rzekł podobno: „Otwieraj prędko, w twoich rękach spoczywa los Francji”. W La Broye monarcha odpoczął chwilę i ruszył do bardziej oddalonego Amiens, gdzie dopiero poczuł się w pełni bezpieczny.

Sami Anglicy, nieświadomi rozmiarów swego zwycięstwa, pozostali na pozycjach, gdzie spędzili resztę nocy, dziękując Bogu za cudowne ocalenie. Rankiem, pole zasnęła gęsta mgła. Król zakazał ścigać Francuzów, za to wysłał na zwiad 500 ciężkozbrojnych i 2000 łuczników z Northamptonem na czele. Oddziały te rozbiły grupy lokalnej milicji oraz spóźnione francuskie posiłki z Normandii. W ten sposób ostatecznie zlikwidowano zagrożenie ze strony wojsk francuskich. Edward III zdobył całkowitą pewność, że zamiast spodziewanej klęski odniósł niesłychane, chwalebne zwycięstwo.

Rankiem następnego dnia po bitwie, Edward III nakazał policzyć trupy, zidentyfikować je oraz zapewnić im chrześcijański pogrzeb. Wysłał też dwóch najwaleczniejszych rycerzy, a wraz z nimi trzech heroldów, aby rozpoznali herby szlacheńskich poległych – oraz dwóch pisarzy, żeby spisali imiona znalezionych. Okazało się, że po stronie francuskiej padło 1500 rycerzy, w tym król Czech Jan Luksemburski, brat króla Filipa Karol hrabia Alencon, Ludwik de Nevers – pan Flandrii, hrabiowie Auxerre, Blois, Blamont. W trakcie boju, postrzępiono i obalono na ziemię świętą flagę *Oriflamme*.

Śmierć niewidomego monarchy wywołała szczególne poruszenie, szczególnie to, iż razem ze swymi przywiązanymi towarzyszami. Młody Książę Edward, bardzo przejęty, przyjął do swego herbu trzy pióra z herbu Jana Luksemburskiego oraz jego motto, *Ich dien* („służę”).

Poza rycerzami, na polu boju przypuszczalnie pozostało też około 10 000 zwykłych francuskich zbrojnych. Po stronie angielskiej padło mniej niż sto osób.

Zwycięstwo pod Crécy, choć bez wątpienia wielkie i bezprecedensowe, nie przyniosło żadnych konkretnych rozstrzygnięć politycznych. Król Anglii dysponował zbyt małymi siłami, aby ścigać wroga, zająć Paryż lub okupować jakąś francuską prowincję. Główną, praktyczną korzyścią ze starcia był dla Anglików bezpieczny i spokojny powrót do domu.

Brak dużych francuskich sił, umożliwiających Francuzom skuteczną obronę, umożliwił też wyspiarzom

oprowadzenie miasta Calais, leżącego zaledwie kilka mil od sojuszniczej Flandrii. Siły angielskie zostały wzmocnione (ich liczebność sięgnęła około 32 000 ludzi, w czternastym wieku nigdy już więcej nie zdołali zebrać tak wielkiego wojska). Udało się to 3 VIII 1347 roku, po jedenastomiesięcznym oblężeniu. Podobno, w walkach brał udział incognito sam król Edward, oddając się pod rozkazy Waltera Manny. Mieszkańców zdobytego miasta wypędzono i zastąpiono ich osadnikami sprowadzonymi z Anglii. W ten sposób, na francuskiej ziemi powstał angielski przyczółek, będący bazą wypadową następnych inwazji. Calais otrzymało całkiem angielski charakter, nawet pod względem religijnym zależne było od arcybiskupa z Canterbury. Do Francji powróciło dopiero w 1558 roku.

Niedługo po zajęciu Calais, za pośrednictwem legatów papieskich zawarto pokój, w zasadzie trwający aż do roku 1354 (nie licząc lokalnych starć w Langwedocji, Poitou i Bretanii).

Wiktorii pod Crécy miała jednak olbrzymie znaczenie psychologiczne. Wywołała w Europie olbrzymi szok –

Bitwa pod Crécy nie była pierwszą klęską rycerstwa w starciu z piechotą (coś takiego zdarzyło się już we Flandrii pod Courtrai, w 1302, albo w Szkocji pod Bannockburn w 1314 r.). Jednak podczas tej batalii konnica pierwszy raz sromotnie przegrała w starciu na otwartym polu, tam gdzie miała możliwość użycia wszystkich swoich atutów.

oto wojsko leżące gdzieś na skraju Europy, niebyt zamożnego królestwa, rozbiło w proch i w pył armię największego mocarstwa kontynentu. Nic bowiem nie wiadano o zmianach, jakie nastąpiły w angielskiej armii wskutek kampanii przeciw Szkotom i Walijszykom, niewiele też docierało wieści o triumfach odnoszonych tam przez wyspiarzy.

Zaskoczona Europa niemal na własne oczy ujrzała, jak garstka, w większości plebejskich piechurów, zmasakrowała jej najznamienitszych rycerzy. Imię Anglii stało się od tamtego czasu powszechnie znane na całym kontynencie i bardziej niż dotąd szanowane. Samych zaś Anglików, zwycięstwo zachęciło do kontynuowania i poszerzenia swej ekspansji w Europie – w pewnym sensie było początkiem początku angielskiej potęgi.

Bitwa pod Crécy jest rzadkim przykładem zwycięstwa odniesionego przez stronę podejmującą tylko działania defensywne. Niezwykły triumf przekonał Anglików do skuteczności tego typu taktyki, który stosowali później w zasadzie aż do końca wojny stuletniej. Miał on jednak sporą wadę – w pełni sprawnie funkcjonował tylko w starciu z masami niezdyscyplinowanego rycerstwa. Na szczęście dla wyspiarzy, Francuzów niczego nie nauczyły smutne doświadczenia.

Niezaprzeczalne jest także olbrzymie znaczenie bitwy pod Crécy dla samej sztuki militarnej. Zakończyła ona bowiem prawie tysiącletnią dominację konnicy na polu walki. Ukazała, że zdyscyplinowane, współdzia-

Czarny Książę podczas turnieju, *Mark Churms*





Czarny Książę przed bitwą pod Crécy, *Mark Churms*

lające ze sobą oddziały piechoty są w stanie zadać straszliwe straty rycerstwu w samym tylko boju defensywnym, w dodatku walcząc w warunkach, zasadniczo dla jazdy korzystnych. Łucznicy spod Crécy stali się „duchowymi rodzicami” wszystkich sławnych piechurów późniejszej historii wojskowości: niemieckich landsknechtów, hiszpańskich *tercios*, szwajcarskich halabardników. Rycerze, w coraz cięższych zbrojach, na coraz wolniejszych (bo bardziej masywnych) koniach nie mieli szans przeciw szeregom skrytych za osłonami strzelców – zbyt wolno się rozpędzali, przez co dłużej pozostawali w polu rażenia. A jeśli już udało im się wejść w galop, z tym większą mo-

cą nadziewali się na nastawiony już gąszcz pik. Co ciekawe, Francuzi w ogóle nie przyjęli do wiadomości faktu, iż zagładę zgotowali im prości strzelcy. Przyczyn klęski bardzo długo upatrywali w spieszeniu angielskiego rycerstwa, wymieniano też bezwstydnie szykowne i pyszne stroje oraz zbroje rycerstwa. Tak w każdym razie przekazuje *La Grande Chronique de St. Denis*.

Warto także wspomnieć, że po zwycięstwie, znacznie wzrosła cena i znaczenie angielskich najemników. W ciągu następnych trzydziestu lat chętnie „zatrudniali” ich wojujący Hiszpanie oraz Włosi – wielu wyspiarskich żołnierzy dorobiło się dzięki temu fortun i powszechnego uznania.

Jeszcze jednym, mało znanym efektem kampanii 1346-47 roku było założenie w roku 1348, przez rozentuzjzmowanego sukcesem króla Edwarda, słynnego Orderu Podwiązki – świeckiego rycerskiego bractwa, złożonego ze zgromadzonej wokół monarchy elity szlachty. Ustanawiając Order, Edward wzorował się na Rycerzach Okrągłego Stołu. Warto wspomnieć, że dwudziestu dwóch z członków założycieli zakonu brało udział w bitwie pod Crécy.

BIBLIOGRAFIA

- Barber R., *Rycerze i rycerskość*, Warszawa 2000;
- Barlett C., *English Longbowman 1330-1515*, London 1995;
- Cardini F., *Wojownik i rycerz* [w:] *Człowiek średniowiecza*, red. Jacques Le Goff, Warszawa-Gdańsk 1996;
- Contamine P., *Wojna w średniowieczu*, Warszawa 1999;
- Dupuy R. E. i T. N., *Historia wojskowości. Starożytność-średniowiecze*, Warszawa 1999;
- Embleton G., *Medieval Military Costume*, Ramsbury 2000;
- Embleton G., Howe J., *Medieval Soldier*, London 1994;
- Fraser A., *The Life & Times of Edward III*, London, 1973;
- Green V.H.H., *Medieval Civilization in Western Europe*, London 1971;
- Gradowski M., Żygulski Z. Jr., *Słownik uzbrojenia historycznego*, Warszawa 1998;
- Loyn H. R., *Średniowiecze. Encyklopedia popularna*, Warszawa 1996;
- Le Patoreul J., *King and Princes in 14-th century France* [w:] *Europe in the Late Middle Ages*, ed. by J. Hale, R. Highfield, B. Smalley, London 1965;
- Nicolle D., Turner G., *Creçy 1346, Triumph Of The Longbow*, Oxford 2000;
- Nowakowski A., *Uzbrojenie średniowieczne w Polsce (na tle środkowoeuropejskim)*, Toruń 1991 (skrypt);
- Potkowski E., *Crécy-Orlean 1346-1429*, Warszawa 1980;
- Seward D., *The Hundred Years War. The English in France, 1337-1453*, London 1978;
- The Chronicles of Froissart*, trans.: Lord Berners, London 1904;
- Tuchman B., *Odległe zwierciadło, czyli rozlicznymi plagami nękane czternaste stulecie*, Katowice 1993;
- Wise T., *Medieval European Armies*, Oxford 1999;
- Zientara B., *Historia powszechna średniowiecza*, Warszawa 1994;
- Żygulski Z. Jr., *Broń w dawnej Polsce na tle uzbrojenia Europy i Bliskiego Wschodu*, Warszawa 1982.

Trzon każdego skrzydła stanowiła zwarta, piesza falanga, głęboka na sześciu ciężkozbrojnych ludzi i szeroka na mniej więcej 225 metrów. Po bokach każdego skrzydła stały silne oddziały łuczników, uformowanych w trójkąty szpicem zwrócone ku wrogowi. Poza tymi grupami, łucznicy stali też we właściwych skrzydłach, zmieszani z resztą zbrojnych, w różnych proporcjach. Za centrum każdego skrzydła znajdowała się też niewielka rezerwa ciężkozbrojnych jeźdźców, gotowa do ataku w razie przełamania przez Francuzów szyku.

Edward III zajął stanowisko dowodzenia w wiatraku stojącym na wzgórzu, położonym w połowie drogi między głównymi siłami. Stamtąd mógł z łatwością obserwować całość starcia i wydawać rozkazy – nie biorąc jednak udziału w walce. Chroniła go druga linia wojsk: ciężkozbrojni w liczbie około 700 oraz łucznicy. Siły te stanowiły główne odwody. Poza nimi, na tyłach znajdowały się także tabory.

Uszykowawszy armię, król surowo zabronił swoim wojakom opuszczania pozycji. Oczekujący na walkę zbrojni pozdejmowali hełmy i siedli na ziemi, kładąc obok broń. Dzięki temu zachowywali swe siły na bój.

w przygotowaniu:

Wzrost niezadowolenia społecznego, potęgującego się od czasu rewolucji 1905 roku i działalności mienszewików w największych miastach Rosji, osiągnął apogeum w latach 1914 – 1916. Przedłużająca się wojna, ciągnąca za sobą olbrzymie straty w szeregach armii rosyjskiej doprowadziła z początkiem 1917 roku do wybuchu społecznego. Siłą sprawczą wydarzeń lutowych w Piotrogradzie byli robotnicy i żołnierze, których łączyły dwie rzeczy: chęć natychmiastowego przerwania działań wojennych i nienawiść do cesarzowej, obarczanej winą za wszystkie niepowodzenia na froncie oraz jawnie oskarżanej o szpiegostwo na rzecz Niemiec.

Damian Fierla

ROSJA 1917-1921



cyfrowy

Dom Wydawniczy Bellona
ul. Grzybowska 77, 00-844 Warszawa
tel./fax (0-22) 620 20 44,
<http://www.bellona.pl/>